PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Wychodzi raz w tygodniu w każdą sobotę

Oficjalny organ POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Numer pojedynczy 80·— Marek
Prenum. kwartalna 960·— Marek

oraz Krakowskiego, Warszawskiego, Lwowskiego i Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Radziwiłłowska L. 8. — Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.005.

WARSZAWA ŁÓDŹ KRAKOW LWOW

Nr. 33. Sobota, 31 grudnia 1921. Rok I.



Pierwsza drużyna K. S. „Resovia" w Rzeszowie.

Stoją od lewej ku prawej: por. Sładnikiewicz, Walenia, Kącki, Böhm, Drozd, Heublum, Towarnicki, Małecki, Górski, Górecki, Piątek, Opolski, Merklinger.

Dział urzędowy.

Lwowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Komunikat.

Lwowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej we Lwowie zawiadamia swych Członków, że doroczne Walne Zgromadzenie odbędzie się dnia 15 stycznia 1922 roku (niedziela) o godzinie 9-tej rano, względnie, w razie braku kompletu, o godzinie 10-tej rano, w Kasynie miejskiem (ul. Akademicka), sala Koła Literackiego.

Władze i ich stosunek do sportu.

Rozwój sportów w Polsce natrafia na bardzo ciężkie podłoże. Nie biorąc już pod uwagę tych błędów taktycznych, jakimi zgrzeszyły i ciągle jeszcze grzeszą polskie związki sportowe, pomijając nawet pewien bierny opór społeczeństwa, musimy z przykrością stwierdzić, że największą przeszkodą, której zwalczyć narazie niepodobna, to stanowisko władz rządowych i komunalnych. Jedne i drugie władze nieprzebłaganem swem stanowiskiem zabijają wprost wszelkie życie sportowe w Polsce, jedne i drugie, miast wyciągnąć z tego ruchu jak największe korzyści dla państwa, niwelują i niszczą nawet to, co i bez ich pomocy stworzono.

Dziwną się wprost wydaje ta krótkowzroczność. Czyżby do polityki tych władz należało tępienie wszelkiej tężyzny w narodzie, czyżby zależało im na tem, ażeby społeczeństwo polskie składało się z samych cherlaków i suchotników? Czyżby wreszcie zdrowie obywateli było czemś tak podrzędnem i tak nic nieznaczącem, że wszelkie dążenia do podtrzymania go są zbytecznemi? Chyba tylko w ten sposób można sobie tłumaczyć tę zastarzałą obojętność dla rozwoju sportu rodzimego.

Przyjmujemy z zagranicy mnóstwo różnych wzorów, które następnie stosujemy w naszem państwie wprost z fotograficzną ścisłością. Budujemy swoją administrację, wojsko, sądownictwo i dużo, dużo innych rzeczy na wzorach zagranicznych, dlaczegoż to, cośmy przedewszystkiem powinni przeszczepić na własny grunt, t. j. sport, odrzucamy bezkrytycznie jako niepotrzebne. Chyba nic bardziej nie jest potrzebne człowiekowi jak zdrowie, nic bardziej nie czyni państwa potężnem, jak fizyczna tężyzna jego obywateli. Do obrony granic państwowych potrzeba przy dzisiejszych środkach technicznych miljonów ludzi, wszystkich zatem obywateli powinniśmy mieć odpowiedniem zdrowiem wyposażonych. Czy my o swoich obywatelach możemy to powiedzieć? Śmiem twierdzić, że nie. U nas wszyscy patrzą na wojsko jako na tego kozła ofiarnego, który każdej chwili ma iść na całopalenie. Nikt się nad tem nie zastanawia, zwłaszcza zaś same władze, że w chwili krytycznej to wojsko będzie za szczupłe, że trzeba je będzie uzupełniać właśnie tymi, których dziś absolutnie się do tego nie przygotowuje.

Daleki jestem od wszelkich mrzonek militarystycznych, naród nasz bowiem nigdy do zaborów nie dążył i nie dąży, jednakowoż nieszczęsne nasze położenie geograficzne zmusza nas do ustawicznej czujności i każdy z nas powinien być żołnierzem, gotowym do obrony swej ojcowizny. Dlatego też każdy z obywateli polskich musi być do tego odpowiednio urobiony, a to dać mu może prócz służby wojskowej także odpowiednie przygotowanie fizyczne. Ćwiczenia sportowe hartują człowieka, uodporniają go na wszelkie niewygody, czynią z niego może lepszego żołnierza, aniżeli same ćwiczenia wojskowe.

Jednak choćbyśmy nawet odrzucili względy militarne na bok, a patrzeli na sport tylko z punktu widzenia osobistych korzyści, to czyż obywatel, który ponosi tyle ciężarów dla państwa, nie ma prawa domagać się od niego, ażeby ono zabezpieczyło mu zdrowie? Rzućmy okiem na zachód. Tam sport jest niejednokrotnie wrodzony narodowi (Anglja, Francja, Ameryka), tam ćwiczenia sportowe są nieodzowną koniecznością dla każdego prawie człowieka kulturalnego. Ale tam dla sportu czyni się wiele, interesuje się nim i rząd i społeczeństwo. U nas nikt nie pomaga, a każdy szkodzi, nikt nie buduje, a każdy burzy.

Władze nasze powinny wreszcie zrewidować swój stosunek do nas. Powinny wreszcie zrozumieć, że przez nas i one wiele zyskują. Pomiatanie najżywotniejszemi hasłami narodu nie może być celem ich pracy. Ich pieczy i rządom powierzone jest nasze najlepsze dobro — zdrowie. Ręczę, że ten rząd, który sobie taki cel pracy wytknie, będzie najpopularniejszym w naszem państwie. Będzie to może jedna jedyna praca, za którą go każdy błogosławić, a nikt przeklinać nie będzie.

Na początek niewiele żądamy. Nie żądamy żadnych subwencyj, bo na to za ciężkie czasy, żądamy jednak poparcia i ulg. Niech znikną takie drakońskie prawa, jak pobieranie cła od rakiet tennisowych i innych przyborów sportowych, które się traktuje jako wyrób luksusowy! Ministerstwo kolei żel. prosimy, ażeby wreszcie zapewniło odpowiednie zniżki kolejowe sportowcom-amatorom, którzy przecież nie jeżdżą w żadnych interesach osobistych, lecz gdziekolwiek występują, czynią to również w charakterze przedstawicieli naszego państwa lub też jakiejś jego dzielnicy. Wyjazdy z dzielnicy do dzielnicy trafiają się częściej, za granicę bardzo rzadko, (w roku bieżącym pięć razy). Jeśli się zważy, że pozatem są jeszcze olbrzymie koszta, związane z utrzymaniem drużyny, to chyba nietrudno wywnioskować, że w takich warunkach sport w Polsce nie może się rozwijać.

Czas również najwyższy, ażeby Rady miast polskich poznały się na zadaniach sportu i przestały go traktować jako jakiś interes, z którego trzeba tylko ściągnąć, ile się da. Zawody sportowe połączone są zawsze z tak olbrzymimi wydatkami, że już te pożerają olbrzymią część dochodu kasowego; gdy się do tego opłaci jeszcze daninę magistracką, to do zawodów tych trzeba zwykle dokładać. Magistraty jednak w to nie wchodzą i po część swoją skwapliwie rękę wyciągają. W żadnem z miast zagranicznych, gdzie sport swoje korzenie zapuścił, podobnych podatków się nie spotyka, a w każdym razie w minimalnej wysokości, i dlatego też każdy sportowiec zagraniczny ze zdziwieniem słucha o naszych stosunkach. Powinno się wreszcie kres temu położyć tem bardziej, że od miast bardzo mało, raczej nic nasz rodzimy sport nie korzysta i zmuszony jest opierać się wyłącznie na własnych siłach.

Sanacja w tym kierunku jest konieczną. Mamy prawo domagać się jej od rządu jak też od władz komunalnych. Za przykład niech służą Ministerstwa Spraw Zagranicz. i Spraw Wojskowych, które już dawno na znaczeniu sportu się poznały i idą mu też jak mogą na rękę.

Warszawa, grudzień 1921. *Observator.*

W celu uniknięcia przerwy w dostarczaniu pisma

upraszamy o odnowienie prenumeraty.

Żądamy Jaworzyny.

Stało się. W Pradze czeskiej została podpisana między rządem polskim a czeskim umowa polityczna. Co ona Polsce daje, a co Czechom, nie naszą rzeczą osądzać. Lecz umowa wszelka może być pustym papierem, jeżeli przeciwną jest rozumowemu, a więcej jeszcze uczuciowemu stanowisku społeczeństwa.

Podkreślano już z różnych stron z naciskiem, że społeczeństwo polskie, do dna rozżalone niesprawiedliwym rozdziałem Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, nie przyjmie do wiadomości i nie zaaprobuje żadnej umowy politycznej z Republiką czeską, póki przynajmniej jaskrawo krzywdząca sprawa tatrzańskiej Jaworzyny nie zostanie po myśli naszej uregulowaną. To jest minimum naszych żądań. Podhale też wielekroć na Zjazdach swych, w rezolucjach wieców, w artykułach, wyraziło w tej sprawie swą niezłomną wolę.

W umowie, zawartej w Pradze, nie słyszymy o cofnięciu krzywdzącej granicy. „Poza umową polityczną (jak donosi P. A. T.) obie strony zgodziły się ustanowić na terytorjum Cieszyna, Spisza i Orawy delegację wyrównawczą, zadaniem której byłoby uporządkowanie stosunków na tych terytorjach". Znak, że wagi Jaworzyny spiskiej rząd polski nie docenił, skoro poza nawias warunków umowy sprawę tę odsunąć się zgodził.

Otóż my, Podhalanie, zwracamy, komu należy, uwagę, że Jaworzyna, Tatry, z któremi złączone są imiona Staszyca, Goszczyńskiego, Pola — ten park podniebny narodu, jego duma — to sprawa nie lokalna, ale całej Rzeczypospolitej! To główny ołtarz w świątyni przyrody polskiej i Czesi niechaj wiedzą: te słupy Tatr — to zwrotnica uczuciowa w stosunkach polsko-czeskich.

Niezałatwiona sprawa Jaworzyny będzie wciąż krwawiącą raną w ciele zetknięcia się dwóch narodów, która łatwo może przy wichrze nadarzonym rozognić się w płomień i spopielić, jak płótno, sztuczne tęcze umów.

Aby uchylić tę groźbę, jak zaognione chmury nad Tatrami, nad spojem sąsiadujących narodów wiszącą — aby bezprawie krzywdzące usunąć — aby dać wreszcie jaką taką podstawę zawartej umowie w rozumie i uczuciu oburzonem skrzywdzonego narodu — żądamy niezwłocznego przydzielenia Jaworzyny do części Spisza polskiej i poprowadzenia granicy naturalnej w Tatrach przez Polski Grzebień.

Wzywamy posłów z Podhala, by całą uwagę czynną tej sprawie pilnej poświęcili.

Wzywamy do wystąpienia stanowczego wszystkich, którym sprawa Tatr polskich leży na sercu.

Za Związek Podhalan: Władysław Orkan, A. Stopka, Jakób Zachemski, Zygmunt Łubertowicz, ks. Łukasik, Feliks Gwiżdż, Franciszek Pawlica, Bronisław Gąsienica Sieczka.

Reforma rozgrywek o mistrzostwo Polski.

III.

Na podstawie przytoczonego materjału zaczynam zwalczanie poglądów obozu reformatorskiego. Czy naprawdę jest to błędem organizacyjnym, taką okrutną krzywdą, a jak nawet powiedziano „niemożliwymi stosunkami", że drużyny „Czarni" i „Wisła" nie brały udziału w decydujących grach o mistrzostwo 1921 roku (w następnym może nie wziąć „Cracovia" i „Pogoń")? Co to znaczy zaciemnienie obrazu klasy polskiego footballu i czy naprawdę mamy się przy układaniu systemu rozgrywek kierować troską o łatwość orjentacji zagranicy co do kolejności drużyn naszych w mistrzostwie? Co to znaczy pierwsza i trzecia klasa międzynarodowa, do tego w łączności i z racji przynależności Polski do F. I. F. A. (pan L. Nr. 25 „Przegl. Sp.")?



Zdzisław Styczeń (K. S. Cracovia), prawy pomocnik.

Przystępując do odpowiedzi na pierwsze pytanie, muszę wskazać, co jest głównym celem kampanji o mistrzostwo. Wyjaśnienie jest zawarte w samej nazwie „rozgrywki o mistrzostwo Polski" i w tytule otrzymanym przez zwycięską drużynę „mistrzowska drużyna Polski na rok ..." Przedewszystkiem jest zatem celem otrzymanie mistrza Polski, sprawa miejsc odgrywa mniejszą rolę. Nie znamy wszak tytułu „druga, czwarta, szósta drużyna w mistrzostwie Polski na rok..." A tego życzyliby sobie właściwie reformatorzy, ścisłej numeracji dla każdej bez wyjątku lepszej drużyny, którą jest z rzędu w mistrzostwie państwa. Udowodniwszy, jak mi się przynajmniej zdaje, że istotnem zadaniem rozgrywek jest wydobycie mistrza, pragnę wykazać, iż mistrz przy naszym systemie jest nim bezwzględnie. Całkiem to łatwo przychodzi. Jeśli mamy pięć okręgów na całe państwo, które ukończyły swoje mistrzostwo i do rozstrzygnięcia wysłały swoich zwycięzców — najlepszy między nimi i to przy tak słusznym sposobie jak gra na punkty, która jest probierzem niezawodnym właściwej i realnej klasy zawodników — jest napewno najlepszym w państwie, jest napewno mistrzem Polski. Natomiast miejsca dalsze są już nieraz rzeczą względną i mniej więcej obojętną. Za jakiś czas będziemy liczyć w Polsce, dajmy na to, trzydzieści drużyn klasy A. Przypuśćmy, że mamy sposób mistrzostwa, w którym wszystkie rozegrają przeciw sobie na punkty mistrzostwo w jednej całości bez okręgów. To czy miałoby potem jakiekolwiek znaczenie, która drużyna jest dziewiątą, która szesnastą, dwudziestą pierwszą, dwudziestą piątą z rzędu? Znaczenie miałoby

właściwie tylko miejsce pierwsze, choćby, co jest całkiem możliwe, ta mistrzowska drużyna przegrała i z trzydziestą i z dwudziestą ósmą z rzędu, który to sukces u trzydziestej i dwudziestej ósmej uzasadniłby przynależność do klasy A, nie poprawiając ich ostatecznego miejsca, a przegrane obydwie nie pozbawiłyby pierwszej tytułu mistrza. Taka drobiazgowość byłaby rzeczą zbyteczną. Dopuszczenie tedy w obecnym systemie wyłącznie mistrzów okręgowych do decydujących spotkań nie jest zaciemnieniem obrazu klasy, tylko najlepszem ujęciem technicznem tej trudnej kwestji. Dopierożto nie wiem z jakiej raeji mielibyśmy się kierować względami na zagranicę, która rzekomo ma być spragniona dokładnej ewidencji kolejności naszych zespołów. Właśnie użyty przed chwilą przykład jest najlepszym argumentem przeciw temu twierdzeniu. Dla zagranicy ważnem jest znać mistrza Polski, obojętnem niby śnieg zeszłoroczny, kto ma czwarte, szóste, jedenaste, dwudzieste miejsce. Tak jak nam jest wszystko jedno, czy w pierwszej lidze angielskiej na czele stoi Burnley, na dwudziestem pierwszem miejscu Cardiff City a dwudziestem drugiem Woolwich Arsenal, czy w drugiej lidze przoduje Barnsley a dwudziestym drugim jest Blackpool.

Niezrozumiałem dla mnie jest wreszcie twierdzenie pana L.: „należymy przecież do F. I. F. A., powinniśmy mieć pierwszą klasę międzynarodową, a nie okręgową“, „mamy klasę pierwszą, która w najlepszym razie może być zaliczoną do międzynarodowej III. klasy“ (redakcja „Przeglądu Sp.“ zapewne przez pośpiech przy składaniu numeru przepuściła tego rodzaju, powiedzmy oględnie, nieścisłości) i pana N.: „jakie warunki musi mieć klub, by został zaliczonym do klasy I., w pojęciu międzynarodowem naturalnie“ (odrazu sprostuję pomyłkę pana N. i odejmę mu troskę o międzynarodową klasę naszych klubów, bo jest im ona niepotrzebna. Wystarczy zajrzeć do statutu P. Z. P. N., czego niestety wielu krytyków nie czyni, popełniając później liczne rzeczowe błędy, a znajdzie się potrzebne wyjaśnienia. Jest tam ustęp, który stwierdza, że celem rozegrania mistrzostwa dzieli się drużyny — nie kluby — na klasę A, B i C. W polskim ustroju mistrzostwa niema więc klubów, ani klasy I., II. i III., jest tylko klasa A, B i C drużyn. O tem szerzej na innem miejscu). Każdy czytelnik, obznajomiony jako tako z międzynarodowym ruchem sportowym, spyta ze mną zdumiony, co ma wspólnego należenie do F. I. F. A. z obowiązkiem posiadania jakiejkolwiek klasy? Co znaczy wogóle i czy istnieje klasa międzynarodowa?

Do Féderation Internationale de Football Association należą związki państwowe, których ustrój, czyli także podział drużyn na klasy i system mistrzostwa, jest rzeczą dla F. I. F. A. obojętną, o ile zachowują wymagane przez nią przepisy o amatorstwie, przechodzeniu graczy ze związku do związku, w końcu postanowienia o zgłaszaniu przez kluby we własnym związku międzynarodowych spotkań. Tem czynią zadość drugiemu paragrafowi statutu Fify, traktującemu o jej celach, który opiewa dosłownie: „Celem F. I. F. A. jest popieranie rozwoju i nadzorowanie miedzynarodowego sportu piłki nożnej“. Nigdzie nie zawiera ten statut definicji klasy międzynarodowej, ani obowiązku posiadania i zasad podziału na taką klasę.

Polska niema klasy „okręgowej“, lecz państwową, celem technicznego ułatwienia, a raczej umożliwienia mistrzostwa, rozłożoną na okręgi. Klasa każdego państwa jest wartości względnej, układ klas czysto wewnętrzną sprawą związków państwowych. Międzynarodowa klasa nie istniała i nie istnieje w rzeczywistości, co najwyżej mówi się o niej w zrozumieniu abstrakcyjnego miernika. Pierwszą klasę widzimy w Anglji, Czechach i Rumunji, ale tak jak czeska nie może się równać z angielską, tak samo rumuńska z czeską nawet w przybliżeniu, chociaż wszędzie zwie się pierwszą. Każda z nich jest klasą swojego kraju. Gdybyśmy inaczej stawiali kwestję, doszlibyśmy do wyniku, że kraj, zaczynający dopiero teraz intenzywniej kultywować piłkę nożną n. p. Bułgarja, nie mógłby, przystępując do organizacji związku, nadać pewnej kategorji drużyn określenia „klasa A“, albo „klasa pierwsza“, bo ta klasa nie byłaby taką „w pojęciu międzynarodowem“ (pan N.), czy z racji należenia do Fify (pan L.) i biedna Bułgarja musiałaby swe klasy ochrzcić „klasa F“, „klasa G“ „klasa H“ — klasa szósta, siódma i ósma.

Wnioski końcowe narzucają się, w konsekwencji powiedzianego, same. Żaden system rozgrywania mistrzostwa w piłce nożnej nie jest idealnym, natomiast musi być zawsze przystosowany do indywidualnych warunków danego państwa: obszaru i komunikacji, liczby ludności, liczby miast, stosunków narodowościowych, stopnia rozwoju tego sportu. Po rozważeniu wszystkich powyższych przesłanek okazuje się, że najracjonalniejszym dla Polski jest system teraz praktykowany. Nie będąc idealnym, jak nie byłby nim żaden inny, ma bezwarunkowo najmniej złych stron w porównaniu z resztą systemów.

Złe strony ograniczają się właśnie do naprowadzonego efektu, że drużyny pokonane w mistrzostwach okręgowych, w roku bieżącym „Czarni“, „Wisła“ i inne, będąc czasem, jednak niekoniecznie zawsze, rzeczywiście lepsze od mistrzów niektórych okręgów, są wyeleminowane z gier końcowych. Na tem się i zło obecne wyczerpuje, a zniknie prawie zupełnie z chwilą dalszego wyrównania się klasy polskiej.

Nie jest ono złem najwyżej dotykającem poszczególne drużyny, w poszczególnych okręgach, jak to trafnie ujął inż. Rosenstock, pisząc: „obecny sposób rozgrywania mistrzostwa Polski krzywdzi wielką ilość klubów, głównie okręgu krakowskiego i lwowskiego“. Zgadzam się z nim z wyjątkiem określenia „wielką ilość“, której to wielkiej ilości dopatrzyć się nie mogę, oznaczyłbym ją jako „pewną ilość“ i dodał „krzywdzi narazie“.

Z jednej strony w tym dylemacie: okręgi czy liga, idzie o dobro kilku towarzystw lub okręgów, z drugiej o dobro ogólne. Najważniejszem zadaniem związku jest podnieść i wzmocnić polską klasę. Spełnić je można tylko podziałem na okręgi. Utworzenie ligi i zniesienie okręgów opóźniłoby, jeżeli nie unicestwiło zgoła, dalszy rozwój. Każdy okręg jest całością, grawitującą najsilniej ku swej siedzibie ze względu na różne węzły, łączące każdy większy ośrodek miejski z przylegającem terytorjum. Ta okoliczność przyczynia się znakomicie do zwiększenia rywalizacji towarzystw i zainteresowania rywalizacją publiczności, pominąwszy techniczne korzyści w rozgrywkach, płynące ze zmniejszenia odległości i kosztów podróży, korzyści z łatwej administracji okręgu, która jest w stanie uwzględnić wszelkie wymagania i odrębności lokalne, posiadając gruntowną ich znajomość. Stanisławów, Przemyśl i Stryj grawitują do Lwowa i starając się doścignąć swą stolicę, mogą stale liczyć na ten bodziec wzmożonego współzawodnictwa okręgowego i u swych czynnych sportowców i widzów. Ze Lwowa rządzić najbliższą prowincją nietrudno, bo zna się jej niedomagania i potrzeby. Podobnie ma się rzecz z Krakowem i terytorjum krakowskiego okręgu, Poznaniem, Łodzią i Warszawą. Wszędzie te autonomiczne organizacje dają rękojmię rozrostu naszej piłki nożnej. Znieśmy okręgi, mistrzostwa okręgowe, zubożmy się do jednej ligi państwowej, każmy siedzibie jednego związku na

Polskę, niepodzielonego, Krakowowi czy Warszawie troszczyć się o Stryj i Stanisławów, Leszno i Ostrów, Pułtusk i Białystok, rozstrzygać każdy drobiazg, z którym się odniosą, zrozumieć potrzeby i stosunki indywidualne tych miast, dać im jakiś ekwiwalent za odebrane mistrzostwa okręgowe — a ujrzymy skutki tak łatwe do przepowiedzenia, że nie będę się bawił w proroka zbyt tanim kosztem. Polska, jedno z największych państw Europy, po zaprowadzeniu ligi miałaby dziesięć drużyn klasy A, czyli stu dziesięciu piłkarzy tej klasy! Czy to dopuszczalne? Myślę, że nie! Polska musi (ale to już naprawdę „musi", panowie reformatorzy) liczyć wkrótce przynajmniej sto drużyn klasy A i tysiąc sto takichże piłkarzy. Inaczej P. Z. P. N. służyłby garstce uprzywilejowanych, inaczej zapoznałby swój święty obowiązek, nakazujący mu dla dobra kultury fizycznej narodu wciągnąć do czynnego współudziału jak najszersze warstwy młodzieży, a dla dobra reprezentacji sportu polskiego zagranicą mieć do dyspozycji tysiące pierwszorzędnych graczy, nie setki.

O tem, czy należy używać nazwy „klasa klubu", czy „klasa drużyny" i dlaczego klasa drużyny nie klubu, o błędach popełnionych w związkach okręgowych, o potrzebie zreformowania niektórych postanowień w przepisach gier o mistrzostwo i o utworzeniu nowych okręgów, ewentualnie podokręgów, w następnym artykule.

Lwów. *Dr. St. Polakiewicz.*

Otwieramy sezon (AZS w Tatrach).

Każdy sezon ma tę wadę, że go trzeba otworzyć. Bo gdy raz się już ruszy, to własnym niejako ciężarem wszystko idzie; ale zdecydować się na otwarcie należy do rzeczy mniej łatwych.

Otóż AZS, wierny tradycjom, otworzył swój sezon narciarski tegoroczny wycieczką na Suchą Przełęcz i Beskid przez Halę Gąsienicową. Wróciliśmy ledwo co, więc sprawozdanie będzie miało świeży zapach butów, smarowanych „Marsölem", będzie proste jak narta, zajmujące jak wchodzenie zakosami pod górę, a prawdziwe jak wszyskie opowiadania narciarskie.

Otóż spotkaliśmy się w siedmiu na dworcu w Krakowie i należycie niewyspani stanęliśmy rano w Zakopanem, czekając przy szklance kawy na świt, by sypać na Halę Gąsienicową. Ogromnie lubię tę halę, gdy już raz jestem na niej, ale wchodzenie na nią na nartach należy do rzędu „znakomitych treningów". Do Kuźnic



Wymarsz z Kuźnic.



Marsz na Beskid.

sypało się znakomicie drogą, ale potem zaczęło się wchodzenie „nieco" stromą drogą na Halę. Wybraliśmy drogę przez Boczań i dysząc ciężko, walimy drogą, położoną w wąwozie, gruntownie wyślizganą.

Słyszałem kiedyś, jeszcze w starych śp. austro-wojskowych czasach, że plecak znakomicie przeciwdziała garbieniu się, ale mimo że miałem 15 kg., licząc do tego mój „maleńki" aparat fotograficzny, przybierałem ładny i wdzięczny kształt paragrafu, starając się nie zesuwać w tył na wyślizganej drodze. Ponieważ inni koledzy spacerowali też dwa kroki w przód, a jeden w tył, więc jeden po drugim jak niepyszny odpina narty i pakuje je na plecy. Rzecz jasna, że pogląd, jakobym ja miał jeździć na nartach a nie one na mnie, nie dał się w tych chwilach utrzymać! Potem dla urozmaicenia skracamy drogę. Przypomina mi się stara piosenka:

Nasby nigdy tak bardzo nie bolały nogi,
Żeby komendanci nie skracali drogi.

Bo naturalnie leziemy powyżej kolan w śnieg i zadyszani dostajemy się wreszcie coś po południu nad Halę. Po drodze parę treningów w zjazdach, odpoczynki, lekki posiłek.

Zobaczywszy przed sobą cudny stok, prowadzący prosto pod drzwi schroniska, wydajemy zgodny okrzyk radości i jeden za drugim, mniej lub więcej ostrym „szusem", wali na dół. Zjeżdżam czwarty; po rozkoszy nie do opisania pędu w dół po znakomitym śniegu zatrzymuję się kilkanaście kroków od schroniska i patrzę na resztę gości. Wtem coś wali po śniegu; długie jak jaszczurka, a pędzi, jak przedwojenny express. Z blizka agnoskujemy zagadkowy przedmiot; to jednemu z kolegów wiązanie Huitfelda otworzyło się i narta „dała dęba". On sam nieborak po całodziennem drapaniu się w górę poświęca resztę wolnych chwil na niemniej mozolne złażenie w dół po pas w śniegu.

W schronisku znajdujemy duży piec, a raczej kuchnię, moc drzewa i miljon materaców, to też wesołość ogarnia nasze serca, a plecaki oddają pokaźną część swej zawartości na ofiarę bogu obżarstwa. „Menu" ogromnie wyszukane; są ludzie, smażący sobie „beafsteacki" z krwią i jajem na wierzchu, inni kupili w Zakopanem krwawą kiszkę wielkości głowy ludzkiej po to jedynie, by po jej (kiszki, nie głowy) ugotowaniu skonstatować, że mają wrodzony wstręt do krwawej kiszki w ogólności, a do tej specjalnie. Wniosek ten popieram gorliwie, starając się usunąć kiszkę z przed ich oczu, by jej widok im nie zaszkodził.

Po wysuszeniu mokrych części ubrania ustawiamy buty pięknym wianuszkiem dookoła ognia, poczem umówiwszy się, że ten, kto pierwszy zmarznie, wstanie i rozpali na nowo ogień, idziemy spać dosyć wcześnie, bo coś około 8 mej. Naturalnie każdy okrywa się czem może, by nie zmarzł pierwszy. Po wysłuchaniu kilku budujących opowieści o duchach turystów, zasypanych lawinami, które to duchy straszą po schroniskach, zakładamy niezamykające się drzwi, prowadzące prosto na pole, jakimś siennikiem i całe towarzystwo milknie.

W nocy komuś się zdaje, że czuje swąd palących się szmat i alarmuje wszystkich. Klnąc, wyłazimy z pod ciepłych koców (t. j. oni wyłażą, bo ja udaję, że śpię jak kamień) i zaczyna się poszukiwanie pożaru. Po półgodzinnnem bezowocnem łażeniu po schronisku i strychu rozpala się znów potężny ogień i idzie spać.

Budzimy się o 8-mej rano i po ożywionej dyskusji postanawiamy iść na Beskid i zobaczyć, co się zrobi ze śniegiem, bo zanosi się na odwilż. Zjadamy więc co się da, zostawiamy plecaki w schronisku i gęsiego idziemy zboczem doliny, kierując się ku Suchej Przełęczy. Wolne, lekkie wychodzenie nie męczy, więc znakomite humory tak skracają czas, że aniśmy się nie opatrzyli, a już jesteśmy w Kasprowym Kotle. Ale tam nagle widzimy, jak na zboczu na prawo od nas pęka śnieg i płyta, grubości około metra a szerokości z jakie 200 m., zaczyna się obsuwać na dół. Wprawdzie nie jest to lawina, lecz tylko „obsuwanie się“, ale w rezultacie jechać na takim ruchomym śniegu w dół należy do przyjemności, kończących się zwykle bardzo smutno. Toteż czemprędzej wyłazimy z kotła na grań, bo tam nic nie grozi. Ale grań, prostopadła do Suchej Przełęczy, tworzy jedną taflę szreni, bo wicher zwiał śnieg lotny. Po usiłowaniu wyjścia na nartach zdejmujemy je, i bijąc obcasami stopnie w twardej skorupie, mozolnie wychodzimy na Przełęcz. Tam uderza w nas kurniawa śnieżna i szalony wicher. Zostawiamy narty na przełęczy i idziemy na Beskid, oddalony jakieś 200 m:, ale że tam ledwo można się utrzymać na nogach, wracamy coprędzej, ubieramy narty i zaczyna się zjazd.

O zjeżdżaniu wprost „szusem“ niema mowy; teren jest tak stromy i zdradliwy, że nawet „wężem“ nie daje się zjechać. Jedziemy więc zakosami, obracając na każdym skręcie. Tylko dwóch naszych „przodowników“ daje sobie radę z terenem. Reszta jedzie na los szczęścia, sypiąc się od czasu do czasu. Wreszcie widzę, że dwaj pierwsi goście są już w Kotle Kasprowym; mam do tego punktu jakieś 200 m. i dobry śnieg, puszczam się więc „szusem“. Idzie dobrze; dojeżdżając do nich chcę się zatrzymać „telemarkiem“ (ostry skręt z jedną, daleko naprzód wysuniętą nartą, w pozycji prawie półklęcznej). W chwili, gdy w dużym pędzie wysuwam prawą nogę naprzód i skręcam gwałtownie, obluźnione widocznie wiązanie mi spada, noga wpada po pachwinę w śnieg i wylatuję w powietrze jak kamień. Robię parę kozłów w powietrzu, poczem kilka wcale niegorszych w śniegu, wreszcie wpadam głęboko i leżę. Zdrapuję z twarzy nabitą masę śniegu i widzę taką pozycję: leżę głową na dół, głęboko w śniegu; jedna narta, wbita przodem pionowo w śnieg, wychodzi tyłem pod pachą i sterczy w powietrzu, druga jest za plecami w śniegu, jeden kijek pod biodrem, a drugi rękojeścią daleko od ciała, a co gorsze, ostrzem w udzie. Powoli doprowadzam się do porządku i konstatuję, że jedna narta jest gładko ułamana blisko szpica, spodnie na udzie przedarte i rana krwawi. Jakoś wstaję, poczem zaczynam „schodkując“ schodzić na dół.

O sto kroków nademną drugi mój towarzysz wpada jedną nogą pod taflę szreni i łamie też nartę, formalnie zawiązując się dookoła niej w węzeł. Wszyscy zjeżdżają ku schronisku, bo na nas niema co czekać, a my mozolnie złazimy na dół na jednej narcie, pomagając sobie kawałkiem drugiej. Odszukuję szpic od mojej narty i przywiązuję go rzemieniem do reszty, składając drzewo na drzewo i tak udaje mi się częścią jadąc, częścią idąc, dotrzeć do schroniska. Tam pakujemy manatki i postanawiamy wracać do Zakopanego, bo zanosi się na odwilż.

My dwaj pechowcy wleczemy się z tyłu; gdzie pod nogami jest twarda szreń, tam idziemy, niosąc narty na plecach, w innych zaś miejscach udajemy, że jedziemy. Ja wpadam między „Kopami Królowej“ na strome zbocze i gdyby nie wbicie złożonych kijków w szreń, mógłbym się był zaangażować jako duch do straszenia w schronisku, bom się zatrzymał o metr od pionowych skałek, rozpoczynających niesłychanie urwiste zbocze.

Tak wędrując, dochodzimy do Kuźnic; reszta towarzystwa dawno już pojechała płajami w dół. W Kuźnicach ubieramy narty i odpychając się kijkami suniemy po gładko wyślizganej drodze do Zakopanego. Tam kolacja, poczem pociąg i jazda do Krakowa.

Obecnie siedzę przy biurku, co pewien czas syknę, gdy obandażowana noga mię zaboli i myślę nad tem, że na Boże Narodzenie pojadę przecie na kurs narciarski AZS'u do Zakopanego. Bo narta da się naprawić, a noga tem łatwiej się zagoi. Gdy zaś kto ma pecha raz, to jest to niejako asekuracją od niego na przyszłość.

Kraków, w grudniu 1921. *T. Cyprian.*

Armja polska wobec turystyki i narciarstwa.

II.

Omówiwszy pokrótce znaczenie oddziału wysokogórskiego i stratę, jaką ponosi rozwój ruchu turystycznego i narciarskiego przez pozostawienie oddziału w nieczynności, zaznaczamy, że bynajmniej nie staraliśmy się uwzględnić wojskowego punktu widzenia, choć oczywiście ten ostatni jest najważniejszym. Nie czyniliśmy zaś tego dlatego, że ogół sportowy miesza się do spraw wojskowych, choćby nawet rozchodziło się o sport.

Nie mniej jednak z czysto wojskowego punktu widzenia możnaby przytoczyć cały szereg argumentów, które nietylko wskazywałyby na utrzymanie tego oddziału, ale nawet na konieczność rozszerzenia jego działalnośei.

Na wyćwiczenie górskie, a zwłaszcza wysokogórskie, zwracają uwagę wszystkie państwa, posiadające granicę z gór wysokich do obrony. Francja, Włochy, była Austrja, Niemcy i t. d. nie spuszczały z oka tej ważnej gałęzi wyćwiczenia, a ich oddziały specjalne były faktycznie jednostkami turystycznemi, wyposażonemi w najlepszy materjał i ludzi. A przecież Rzeczpospolita Polska ma olbrzymią granicę gór wysokich, ciągnącą się na południu państwa, od Śląska Cieszyńskiego aż po granice Rumunji, na przestrzeni setek kilometrów. A w łańcuchu tych gór są przecież takie gniazda, jak skalisty grzbiet Tatr i niektóre części Beskidu Wschodniego, w których niezupełnie wyćwiczone jednostki bojowe będą nie tylko bezradne, ale wprost narażone na największe klęski.

Gdy zaś sroga zima zagości w pustkach górskich i śniegi stworzą nieprzebytą przeszkodę dla piechura, wtedy tylko narciarze (i to dobrzy narciarze, o ile mają być zdatni do walki) mogą poruszać się swobodnie.

Wojskowość polska miała te wszystkie względy na

uwadze, gdy stworzyła oddział wysokogórski u stóp Tatr, w roku 1919. Stworzenie tego oddziału było faktem, którym zaskoczeni byli nawet nasi sąsiedzi z południa, Czesi. Dopiero po upływie roku zdobyli się oni na zorganizowanie polskiego oddziału, nie posiadali bowiem odpowiedniego materjału w ludziach.

Niestety dziś stan jest taki, że na południe Tatr istnieje wyborowo wyposażony czeski oddział wysokogórski, który poza swemi czynnościami wojskowemi działa owocnie jako pomoc ratunkowa, jako pewnego rodzaju policja górska (ochrona przyrody), niesie żywą i wprost nakazaną pomoc w budowie schronisk, poprawianiu dróg, robieniu znaków i t. d.

U nas zaś, z powodu długotrwałego zawieszenia w czynnościach Oddziału wysokogórskiego, wszystkie te prace, które wyżej wymieniono, nie mogą być spełniane, a w wyćwiczeniu wojskowem istnieje luka. Mógłby ktoś jednak zarzucić, że armja posiadając wojska górskie (dywizje górskie), nie potrzebuje już mieć specjalnych oddziałów wysokogórskich. Praktyka mówi jednak coś zupełnie innego. Nawet tak dobrze ćwiczone górskie wojska, jak alpejscy strzelcy francuscy, jak włoskie pułki górskie, jak wreszcie austrjackie pułki tyrolskie, posiadały liczne specjalne oddziały, jak kompanje wysokogórskie lub przewodników górskich. Cała przecież wojna włoska w części Alp Wysokich była wojną specjalnych oddziałów wysokogórskich. Dziś, gdy posiadamy jeszcze oficerów i instruktorów w armi polskiej, którzy przeszli wojnę wysokogórską, należałoby ich właśnie użyć do tworzenia takich oddziałów. Turystów bowiem i narciarzy zawsze chyba będziemy mieli dość, ale ludzi, znających z praktyki walkę górską, coraz mniej.

Wiadomo nam, że obecnie wojskowość ma zamiar organizować kursa narciarskie w krakowskim, lwowskim i przemyskim korpusie. Koncepcja ta jest jednak tylko półśrodkiem i wykazuje dwie kardynalne wady: 1) wyćwiczenie narciarskie powinno być zawsze wyprzedzane jakiem takiem obyciem się z górami i doświadczeniem. Narciarz, zapoznający się z górami w zimie, ma prócz samej techniki narciarskiej do pokonania jeszcze szereg trudności, związanych z turystyką wogóle. Różnica wzniesień, przepaścistość, orjentowanie się w terenie i t. d. są to czynniki poważne, które, o ile narciarz nie zna się z niemi zdawna, będą powodem znacznego przedłużenia jego kształcenia.

Trudno naprzykład pomyśleć, jak będzie wyglądało wyćwiczenie, gdy narciarze tacy będą musieli odpiąć narty i wspinać się po skałach w zimie (co się często zdarza) a więc w najtrudniejszych warunkach, nie mając pojęcia o wspinaczce w lecie. Drugą wadą tego urządzenia jest to, że ludzie, wyćwiczeni na kursach, nigdy nie będą wyćwiczeni należycie, ponieważ do względnej doskonałości potrzeba bardzo dużo czasu i nieprzerwanego treningu. Pozatem uczestnicy kursów, po ich ukończeniu, nie mają wiele już z nartami wspólnego, bardzo szybko wychodzą z treningu i bardzo łatwo z formy. O ile zatem wojsko chce mieć dobre oddziały narciarskie, to musi je mieć jako oddziały o stanie stałym.

Oczywiście, że strona taktyki i walki górskiej pozostanie przez nas pominięta.

Poruszając tę sprawę na łamach „Przeglądu Sportowego", czynimy to z następujących powodów: Po pierwsze leży w interesie ogólnego rozwoju turystyki i narciarstwa, by w Tatrach istniał dobrze działający oddział wysokogórski, który poza swemi czysto wojskowemi czynnościami miałby zakreślone szerokie pole akcji społecznej, w szczególności prace ratunkowe,



Stanisław Cikowski (K. S. Cracovia), środkowy pomocnik.

techniczne i pomoc, jakoteż opiekę ruchu sportowego. Po drugie, ponieważ w łączności ze sprawą omawianych przez nas kursów narciarskich znajduje się jeszcze bardzo ważna sprawa, zastosowania metody jazdy na nartach, która nie jest jeszcze u nas uzgodniona i zapewne wywoła żywą dyskusję.

Że ogół sportowy jest uprawniony do zabierania głosu w takich napozór czysto wojskowych sprawach, świadczą liczne przykłady w prasie zagranicznej, poświęconej sportowi, w której turystycznemu i narciarskiemu wyćwiczeniu w wojsku przydaje się wiele uwagi.

Krótki ten zarys obecnego stosunku armji polskiej do kwestji turystyki i narciarstwa bynajmniej nie wyczerpuje tematu, to też spodziewany jest szereg wyczerpujących artykułów, poświęconych tej ważnej kwestji.

Kraków. *S. F.*

Pierwsza polska reprezentacja piłki nożnej.

II.

Styczeń Zdzisław, prawy pomocnik, lat 27, kandydat budownictwa. W piłkę nożną grywa od 12-ego roku życia. W roku 1909 jest członkiem drużyny krakowskiego R. K. S., w której grał na prawym łączniku. W czasie, w którym Cracovia pozostawała pod kierownictwem trenera Koželuha, przenosi się do biało-czerwonych, gdzie czynnym jest w drużynie rezerwy. Po nieszczęśliwym wypadku, w którym Traub II. uległ złamaniu nogi (18 maja, 1914) przechodzi do pierwszej drużyny Cracovii, gdzie obejmuje stanowisko prawego pomocnika. Dotychczas strzelił 32 bramki. Barwy Krakowa reprezentował 2 razy i w zawodach tych strzelił 3 bramki.

Cikowski Stanisław, środkowy pomocnik, lat 22, kandydat medycyny, uprawia sport piłki nożnej od 11 lat. W r. 1912 wstąpił do drużyny gimnazjum III. w Krakowie, kierowanej przez prof. Fignę, która stanowiła wówczas Cracovię III. (żółto-czerwoni). W drużynie tej uczestniczył rok, poczem przeszedł do drużyny „Zieloni“ prof. Stacha, t. j. byłej Cracovii II. W drużynach tych gra lewego lub prawego pomocnika. Potem występuje w rezerwie Cracovii aż do roku 1916. W maju tegoż roku gra pierwszy raz w Cracovii I. na lewej pomocy. Przeniesiony później na stanowisko środkowego pomocnika, gra tamże do dnia dzisiejszego. W barwach Cracovii rozegrał już sto kilkanaście zawodów, kilkakrotnie reprezentował również Kraków, strzelił 14 bramek.

Synowiec Tadeusz, lewy pomocnik i kapitan drużyny, lat 32, dziennikarz sportowy oraz absolwent wydziału filozoficznego U. J. W piłkę nożną zaczął grywać, będąc w drugiej klasie gimnazium V. w drużynie „Czerwoni“ wraz ze ś. p. Poznańskim i Silbespitzem (Makkabi), jako bramkarz. Następnie gra w „Rudawie“, ale już jako lewy pomocnik. We wrześniu 1909 r. wstąpiła Rudawa do Cracovii, tworząc drużynę juniorów. W roku 1910, w tydzień po matchu Cracovii z Crickieterami z Wiednia, widzimy go już w pierwszej drużynie Cracovii na zawodach z Wisłą (2:0).

Od roku 1913 jest kapitanem drużyny. Wojna zastała go w gubernii kijowskiej, gdzie przebywał 4 lata, grywając w drużynie Polsk. Tow. Gimn. w Kijowie. Z końcem maja 1919 r. wrócił do Krakowa. W pierwszej drużynie Cracovii występował już 211 razy, strzelając 4 bramki. W drużynie reprezentacyjnej Krakowa występował 10 razy, będąc prawie stale jej kapitanem.

Loth Stefan, rezerwowy gracz I. teamu Polski, lat 26, student politechniki, obecnie por. 36 p. p., gra w piłkę nożną od 1908 r., a w pierwszej drużynie Polonii od r. 1917, z początku jako prawy łącznik w ataku, później na prawej pomocy. Obecnie czynnym jest jako środkowy pomocnik. W reprezentacji Warszawy grał już kilka razy.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW.

Wojskowy Klub Sportowy w Warszawie.

W ostatnich czasach Wojskowy Klub Sportowy zaczyna przejawiać żywszą działalność. Obudziło się widać na skutek głosów prasy sportowej sumienie w Zarządzie W. K. S. i wziął się on do energiczniejszej pracy. Ciężko idzie ta praca, natrafia bowiem na różnorodne przeszkody, jednakowoż powoli zaczyna wydawać dodatnie rezultaty. Nie wszędzie i nie we wszystkiem. Jest jednak wiele takich bolączek, których obecny Zarząd już nie usunie, choćby tylko z tego powodu, że żywot jego liczy się już na dni tylko. Nie można jednak przemilczeć tego, co jest wyłączną zasługą tego Zarządu i za co mimo wszystkie błędy należy się mu uznanie. Do tych spraw należą: 1) zdobycie własnego boiska oraz 2) utworzenie Sekcji szermierczej przy W. K. Sportowym.

Sprawa boiska to problem, który oddawna zaprzątał już umysły tak Zarządu jak i poszczególnych członków klubu. Wiele było jednak do pokonania przeszkód natury zasadniczej, niełatwo zatem było osiągnąć ostateczny cel zabiegów. Dziś W. K. S. doczekał się własnego boiska i to prędzej aniżeli inne kluby warszawskie. Własne boisko — to majątek klubu, to najważniejszy środek do jego rozwoju. Z uzyskaniem boiska kończą się dla W. K. S. czasy marnej wegetacji, wchodzi on wreszcie na drogę realnej pracy. Klub ten wraz z boiskiem uzyskuje także własny lokal, którego dotychczas nie posiadał. Teraz nadszedł czas na realizację tych planów, o których marzy niejeden z członków obecnego Zarządu, a do których wielką wagę przywiązuje ogół sportowców wojskowych załogi warszawskiej.

Wojskowy Klub Sportowy stanie się zatem pierwszym klubem rzeczywiście samodzielnym w Warszawie. Pisząc o samodzielności, mam na myśli dotychczasową zależność Klubu od Kom. Wyk. P. K. I. O. w sprawie boiska, która jest bardzo przykrą dla towarzystw warszawskich, ponieważ nakłada na nie wiele ciężarów i w wielkim stopniu krępuje ich rozwój. Warszawa posiadała dotychczas dwa tylko place, nadające się do gier oficjalnych: boisko w Agrykoli i na Dynasach. Ponieważ to drugie stanowi własność Warszawskiego Tow. Cyklistów i ze zrozumiałych zresztą powodów nie mogło być boiskiem wspólnem, przeto większość zawodów odbywała się w Agrykoli. Nietrudno się zatem domyślić, że boisko to przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Do tego trzeba dorzucić i tę niedogodność, że niewszystkie kluby warszawskie mogły sobie pozwolić na wynajmowanie tego boiska, gdyż trzeba było wtedy płacić od biletów wstępu dość wysoki procent na rzecz P. K. I. O., co przy połączeniu z podatkiem magistrackim, kosztami utrzymania sprowadzanej drużyny, reklamą i t. d. przyniosło zawsze klubowi o „słabszej marce“ ogromny niedobór, w najlepszym zaś razie zysk z biletów wystarczał najwyżej na opłatę kosztów. Stąd tendencja W. K. S. do uzyskania własnego placu do gry.

W. K. S., ten kopciuszek warszawskich klubów sportowych, potrafi chyba to ogromne plus, jakie zyskał z nabyciem własnego boiska, odpowiednio ocenić i zużytkować, bo staje teraz na gruncie pewniejszym i podatniejszym do owocnej pracy. Teraz już powinien się otrząsnąć z apatji, która go dotychczas cechowała, i zacząć działać. Przyszły sezon da z pewnością lepszy plon pracy, aniżeli miniony, tak pod względem finansowym, jak i moralnym.

Drugą ważną sprawą, którą Klub ten załatwił pomyślnie, to założenie Sekcji szermierczej. Dnia 22 listopada 1921 w Domu oficera polskiego odbyło się pierwsze zebranie szermierzy wojskowych garnizonu warszawskiego, któremu przewodniczył gen. ppor. Wencel. Wybrano tymczasowy Zarząd Sekcji w osobach: gen. ppor. Wencla jako prezesa, mjra Wężyka jako wiceprezesa, inż. Nussbauma i kpt. Hutta jako członków, por. Cjankiewicza jako skarbnika i pchor. Pudykiewicza jako sekretarza. Na zebraniu tem, które miało charakter zebrania organizacyjnego, wyłoniono komisję statutową, złożoną z pp.: majora Bobkowskiego, majora Wężyka i inż. Nussbauma, której zadaniem ma być opracowanie statutu i przedłożenie go drugiemu ogólnemu zebraniu szermierzy do zatwierdzenia.

Z innych spraw uchwalono jeszcze sprawę wpisowego i wkładek członkowskich, przyczem pierwsze ustalono na 1000 Mkp., drugie zaś na 300 Mkp. miesięcznie. Określono również czas ćwiczeń, wyznaczając w tym celu wtorki i piątki od godz. 7—9 wieczorem w Domu Oficera Polskiego (Szopena 5) oraz uchwalono urządzenie akademji szermierczej w d. 8 stycznia 1922 r.

A więc i w kierunku rozrostu klubu zaczyna się ujawniać już pewna akcja. Musimy temu szczerze przyklasnąć. Jeśli się zważy, że szermierka nasza w ostatnich czasach okazywała tak mało życia, to utworzenie nowej placówki tego pięknego sportu jest godnem uznania.

Zaznaczyć jeszcze wkońcu muszę, że o uszy moje dość często obijają się głosy, że istnieje podobno zamiar przekształcenia W. K. S. w Wojskowe Koło Spor-

towe, które grupowałoby wszystkie gałęzie sportu, uprawianego przez wojskowych. Ponieważ jest to sprawa, którą należałoby szerzej omówić, będę się starał wrócić jeszcze do niej w innym artykule.

Warszawa, grudzień 1921. *Observator.*

Oddział Zakopiański Towarzystwa Tatrzańskiego.

W przededniu przygotowanej zmiany ustroju Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (po uchwaleniu nowego statutu) odbyło się 26 z. m. zgromadzenie zakopiańskich członków, którzy zebrali się bardzo licznie w dużej sali Dworca Tatrzańskiego.

Zagaił obrady imieniem komitetu tutejszych członków Wydziału — dr. Stecki, wyjaśniając cel zebrania, poczem powołano na przewodniczącego dra Brzezińskiego — na sekretarkę p. Małachowską.

O zakresie działania Oddziału zakopiańskiego mówił dr. Diehl, poczem dr. Swierz przedstawił plan terytorjalnego podziału Tatr pomiędzy Oddziały i wszystkie tej parcelacji szkodliwe następstwa.

Po żywej dyskusji nad obu referatami uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

Pierwsze Walne Zgromadzenie Oddziału zakopiańskiego P. T. T., zważywszy niebezpieczeństwa, jakie zawiera projekt Wydziału w sprawie terytorjalnego podziału Tatr między poszczególne Oddziały — domaga się, aby kierownictwo powojennej naprawy dróg. ścieżek i schronisk pozostawało nadal w rękach jednolitej komisji, złożonej z przedstawicieli Wydziału, Sekcji i Oddziałów, — któraby rozdzielała między Oddziały prace bez względu na teren, a tylko według stanu tych dróg i ścieżek.

Z kolei wybrano jednogłośnie do tymczasowego Zarządu tutejszego Oddziału p. p.: Barabasza, Diehla, Krawczyńskiego, Lindego, Morawskiego, Steckiego, Swierza i Turskiego.

Akad. Związek Sport. w Warszawie.

Walne Zebranie Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie w dniu 12 listopada 1921 wybrało na r. 1922 Zarząd w następującym składzie: Prezes: kolega Eugenjusz Strug; wiceprezesi: kol. Tadeusz Szamota, Zygfryd Piątkowski i Aleksander Tupalski; sekretarz: kol. Jan Baltruszajtis; skarbnik: kol. Stanisław Krowicki; członkowie Zarządu: kol. Józef Wykowski, Czesława Kosińska, Lucyna Janczewska, Tadeusz Semadeni, Mieczysław Wnorowski, Józef Mazurek, Stanisław Lipiński, Zygmunt Piastuszkiewicz i Eugenjusz Rzymowski.

LEKKA ATLETYKA.

Odnośnie do sprawozdania z **Walnego Zebrania P. Z. L. A.**, zamieszczonego w Nr. 31 naszego pisma, otrzymaliśmy od naszego korespondenta uzupełnienie, że „uchwalono podziękować klubom „Czarni“, „Pogoń“ i Zyd. Kl. Sp. za zdeklarowanie pożyczek dla P. Z. L A.

Zawody atletyczne uniwersytetu Cambridge. Cambridge College urządziło niedawno wewnętrzne zawody lekko atletyczne, które z powodu udziału dwóch mistrzów Abrahamsa i Stallarda wzbudziły ogólne zainteresowanie. W dyscyplinach swoich, w skoku w dal i biegu na milę, nie zetknęli się mistrze z przeciwnikami newet w przybliżeniu równorzędnymi. Abrahams, który jest obecnie najlepszym w skoku w dal w Anglji, uzyskał ten sam wynik rekordowy, który istnieje od lat 25. Tak H. A. Johns w roku 1896 jak i Abrahams ostatnio skoczyli 7·045 m.



Tadeusz Synowiec (K. S. Cracovia), lewy pomocnik.

Inne ważniejsze wyniki opiewają: 100 yardów: Abrahams 10·2 sek. Sadler 2 yardy w tyle, Saxon. 440 yardów: Abrahams 55 sek. Mc. Vittie 55·6 sekund. May 55·9 sek. 880 yardów: Stallard 2:01·6. Turner 30 yardów w tyle, York. Rzut kulą: Daigthon 10·7 m. Abrahams 9·56 m., Khoska 9·26 m. 1 mila ang.: Stallard 4:46·8, York 4:49, Tubbs 4:51. 2 mile: Tophan 10:33„ Backnay 10:56. Skok w zwyż: Abrahams 1·56 m., Bruce 1·50 m. 880 yardów z wyrównaniem: Tatham (+20) 2:02, Lowa (+10) 2:02·6, Haxter (+70) 2:03.

Wyniki austrjackie w roku 1921.

(Poniżej podane wyniki, jakie austrjaccy lekkoatleci uzyskali na zawodach publicznych w r. 1921, obudzą zapewne zainteresowanie naszych lekkoatletów i posłużą im do porównania ich z naszymi rekordami i najlepszymi wynikami (patrz Nr. 7 „Przeglądu Sportowego“) oraz z wynikami, osiągniętymi w r. bież. na zawodach o mistrzostwo Polski we Lwowie i na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie, któreśmy umieścili w NN. 14 i 23 naszego pisma. Red.)

100 metrów: Rauch 11·1, Hanel (Rapid) 11·2, Engfelder (Klagenfurt) 11·2, Lederer (W. A. C.) 11·3, Püschl (W. A. C.) 11·3, Kaindl (Rapid) 11·3, Dressler (W. A. F.) 11·4, Wieser (Rapid) 11·4, Egger (W. A. C.) 11·4, Lederer (Hakoah) 11·4, Schedl (W. A. C.) 11·4, Weilheim (W. A. C.) 11·4, Bürger (W. A. C.) 11·5, Heller (W. A. C.) 11·5, Barta (Klagenfurt) 11·6, Schwager

(St. Pölten), 11·6, Kail (Stockerau) 11·6, Hartman (W. A. C.) 11·8, Kirchmeyer (Insbruck) 11·8, Hoffmann (Stockerau) 11·9.

200 metrów: Lederer (W. A. C.) 23, Rauch (W. A. F.) 23·1, Schedl (W. A. C.) 23·5, Hoffmann (Stockerau) 23·6, Cassinone (W. A. C.) 23·7, Schwager (St. Pölten) 23·7, Dressler (W. A. F.) 23·7, Egger (W. A. C.) 23·8, Bürger (W. A. C.) 24·1.

400 metrów: Cassinone 50·3, Lederer (W. A. C.) 52·6, Opfolder (Rapid) 53, Schöntal (W. A. C.) 53·8, Bobbe (W. A. F.) 54, Kauba (Stockerau) 54·2, Volkmar (Grac) 54·2, Winter (W. A. C.) 54·8, Weber (St. Pölten) 54·8, Eder (Stockerau) 55·2, Gerhardus (W. A. C.) 55·4, (W. A. C.) 55·4, Schenner (W. A. C.) 55·8, Schramm (Vienna) 56.

800 metrów: Weinberger (W. A. C.) 1:59·8, Friebe (Grazer A. C.) 2:00·2, Opfolder (Rapid) 2:02·4, Scheu (Hakoah) 2:05.

1000 metrów: Friebe (Grazer A. C.) 2:37·4, Haidegger (W A. F.) 2:38·7, Weinberger (W. A. C.) 2:40. Goldemund (W. B. C.) 2:41, Steinitz (W. A. F.) 2:47. Rübelt (W. A. C.) 2:49·1, Deckart (Stockerau) 2:51·4, Litschauer (Stockerau) 2:52, Klein (W. A. C.) 2:52·2,

1500 metrów: Friebe (Grazer A. C.) 4:09, Opfolder (Rapid) 4:12·4, Goldemund (W. B. C.) 4:15, Haidegger (W. A. F.) 4:17·7, Gasser (W. A. C) 4:24, Wurm (Hakoah) 4:24·2, Deckart (Stockerau) 4:31, Matz (St. Pölten) 4:37, Gerhardus (W. A. C.) 4:43.

3000 metrów: Haidegger (W. A. F.) 9:06·4.

5000 metrów: Haidegger 16:20, Franz (Hertha) 16:45.

Skok w dal: Egger (W. A. C.) 7·26½ m., Kaindl (Rapid) 6·50, Grillwitzer (Piesting) 6·33 m., Volkmar (Grac) 6·29 m, Steinfellner (W. A. C.) 6·25 m, Weilheim (W. A. F.) 6·16 m, Polese (Vienna) 6·15 m, Haase (Grac) 6·14 m, Pospischil (W. A. C.) 6·10 m, Barta (Celowiec) 6·09 m., Haselsteiner (W. B. C.) 6·08 m., Sokoll (Rapid) 6·05 m., Rokitansky (W. A. F.) 6·03 m., Ulrich (Stockerau) 6 m.

Skok wzwyż: Bettermann (W. A. C.) 1·80·8 m., Haselsteiner (W. B. C) 1·78 m., Egger (W. A. C.) 1·76 m., Simon (W. A. C.) 1·70 m., Stibling (Rapid) 1·70 m., Volkmar (Gracer A. C.) 1·70 m., Martinstätter (Insbruck) 1·65 m., Pospischil (W. A. C) 1·65 m., Hrdlitschka (W. A. C.) 1·62, Schor (Angern) 1·63 m., Eberan 1·61 m., Hofbauer (W. A. C.) 1·60 m., Schuppik (Stockerau) 1·60 m, Kauba (Rapid) 1·60 m., Schufke (Fischau) 1·60 m.

Skok o tyczce: Haselsteiner (W. B. C.) 3·60 m., Stirling (Rapid) 3·40 m., Fritz (Innsbruck) 3·31 m., Kraus (W. A. C.) 3·20 m., Hirschler (Hakoah) 3·20 m.

Rzut dyskiem: Kammerer (W. A. C.) 36·60 m., Volkmar (Grazer A. C.) 36.36 m., Kraus (W. A. C.), 36·14 m., Nort (Stockerau) 35 m., Vrbancic (Grac) 34·40 m). Barta (Klagenfurt) 34·04 m., Vlasati (W. A. F.) 33·42 m., Seidl (Stockerau) 33 m., Sluger (W. B. C.) 32·88 m., Polese (Vienna) 32·59 m., Haselsteiner (W. B. C.) 32·22 m., Schwarzinger (W. A. F.) 32·08 m., Varady (W. A. C.) 31·89 m., Schenk (W. A. C.) 31·51 m., Glas (Stockerau) 31·15 m., Oberdorfer (Klagenfurt) 31·06 m.

Rzut kulą: Kraus (W. A. C.) 11·78 m., Neumann (W. A. C.) 11·71 m., Kammerer (W. A. C.) 11·40 m., Steinegger (Innsbruck) 11·16 m., Volkmar (Grazer A. C.) 11·10 m., Gross (W. A. C.) 10·47 m., Vrbancic (Grac) 10·38 m., Schwab (D.-Wagram) 10·30 m., Vlasaty (W. A. F.) 10·28 m., Garo (Vienna) 10·16 m., Glas (Stockerau) 10·14 m.

Rzut oszczepem: Rauch (W. A. F.) 48·32 m., Menzel (W. B. C.) 46·86 m., Gross (W. A. C.) 46·51 m., Simotta (Vienna) 46·20 m., Klemenczicz (Grac) 44·80 m., Dr. Arbeiter (Grazer A. C.) 44·25 m., Burgert (K. H.) 41·80 m., Wiesnicki (Insbruck) 40·32 m., Hildemann (St. Pölten) 37·80 m., Tertsch (Stockerau) 37·71 m., Eder (Stockerau) 37·49 m., Kammerer (W. A. C.) 37·11 m.

Bieg z płotkami: Weilheim (W. A. F.) 15·8 (dwa razy), Rübelt (W. A. F.) 17·4.

SZERMIERKA.

Sekcja Szermiercza A. Z. S. w Krakowie powstała z inicjatywy grona byłych uczniów ś. p. mistrza Bąkowskiego oraz byłych członków Krakowskiego Klubu Szermierzy. Zebranie organizacyjne, odbyte w dniu 13 b. m., wybrało Wydział, w skład którego weszli: Dr. Macudziński — prezes, Dr. Ader — wiceprezes, p. Bezdek Stan. — sekretarz, p. ppor. Zabielski — skarbnik, Dr. Papeé A. — gospodarz, p. Gędzierski St. — zastępca gospodarza.

Sekcja ma zapewnione kierownictwo fachowe wybitnego szermierza instruktora.

Wobec feryj świątecznych początek lekcyj ustalono na dzień 15 stycznia 1922 r. Miejsce zgłoszeń oraz ćwiczeń będzie podane w specjalnem ogłoszeniu.

O lwowskiej szermierce.

Jeszcze pod koniec XVIII wieku założył we Lwowie szkołę szermierki znakomity fechtmistrz francuski Marcin Marie. Tradycji jego wierni syn Achilles i wnuk Artur (bratanek Achillesa) prowadzili dalej chlubnie naukę pięknego tego sportu, ciesząc się świetnymi wynikami. Ale lwowscy szermierze nie ograniczyli się do szkoły francuskiej jedynie, wkrótce poczęli uprawiać ćwiczenia również metodą niemiecką i włoską. Pierwszej używał (w pewnej kombinacji z francuską) fechtmistrz Karol Bernolak, który wielu tęgich wyprowadził szermierzy. Drugą posługiwali się, propagując jej znaczną wziętość, fechtmistrze: Orazio Santelli, mańkut, brat słynnego Itala z Budapesztu, Giantomenici, Węgier Rimay, Żytny, Szemelowski, a później Sedlaczek. Równocześnie w szkole kadeckiej uczyli mistrzowie Wiesmann i Weissmann. Orazio Santelli założył był we Lwowie za czasów rozkwitu szkoły Artura Mariego i Karola Bernolaka prywatny klub szermierzy. Później powstał inny „Lwowski Klub Szermierzy", którego założycielami byli inż. Kamieniobrodzki i inż. Mańkowski (około 1908 r.). Nauczycielem był w tym klubie p. Sielawa. Potem wyłonił Sokół-Macierz swój Oddział Szermierczy (O. S. S. M.), wreszcie w 1912 roku założył inż. Kamieniobrodzki nowy „Klub Szermierzy", prosperujący do dziś, a rozwinięty od dwóch lat wspaniale. Zrazu uczył w nim Turek Zbydniowski. Pierwszym pięknym turniejem publicznym były t. zw. „Igrzyska polskie" w r. 1912 w pałacu sportowym. Pierwszą nagrodę na florety i szable oraz nagrodę honorową hr. Zamoyskiego uzyskał Emil Vambera (srebrny kałamarz oraz dwie srebrne szable). Późniejsze akademje odbyły się: 9 marca i w grudniu 1913 roku, oraz 15 maja 1920 r. Pozatem odbywały się popisy w walce na broń białą. Klub szermierzy, którego najstarsi członkowie tworzą po części t. zw. drużynę olimpijską, ćwiczył się w latach 1920—1921 pod umiejętnem kierownictwem śp. fechtmistrza Antoniego Bąkowskiego i Eugenjusza Linnemanna. Przy uwzględnieniu nawet żywego obecnie dość ruchu szermierczego w Krakowie a zwłaszcza w Poznaniu, należy się Lwiemu grodowi tak przed temi miastami jak i przed Warszawą zaszczytne pierwszeństwo. Klub liczy 300 członków, a z tych około stu ćwiczących. Zbrojownię — w doskonałym stanie — uzupełnia się coraz nowszymi nabytkami.

Dr. Jerzy Pogonowski.

CIĘŻKA ATLETYKA.

Znany zapaśnik-amator, p. inż. Tibor Fischer z Budapesztu, bawi obecnie w Krakowie. P. inż. Fischer jest mistrzem świata ciężkiej wagi i bierze w przyszłym roku udział w ekspedycji węgierskiej do Finlandji na zawody o mistrzostwo świata. Obecnie rozpoczął p. Fischer trening lekko atletyczny celem obniżenia swej wagi o 10 klg., gdyż obecnie waży 110 klg. W następnym numerze podamy obszerny artykuł o zapasach w stylu grecko-rzym.

SANECZKOWANIE.

Mistrzostwo Austrji w saneczkowaniu na 2400 m. odbyte w zeszłym tygodniu, dały następujące wyniki: Jazda panów: Fröhlich (6:33); jazda pań: Handl (6:37); jazda panów w dwójkę: Mader Weinzettel (5:39).

NARCIARSTWO.

Sekcja narciarzy I. L. K. S. „Czarni". Dnia 14 grudnia bież. roku odbyło się Walne zgromadzenie Sekcji pod przewodnictwem p. mjr. Lewickiego. Pod odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia podał przewodniczący do wiadomości, że Sekcja została przyjęta w poczet członków P. Z. N. Na wniosek Dr. Ruckera uchwaliło W. Zgromadzenie wyrazić podziękowanie prezesowi P. Z N, mjr. Bobkowskiemu, dalej S. N. T. T. i S. N. A. Z. S. za gorliwe poparcie sprawy Sekcji w P. Z. N. Skarbnik odczytał sprawozdanie kasowe. Obrót wynosił 480.000 Mk., saldo na rok bieżący 5609 Mk. 10 f. Ze sprawozdania wynika, że Sekcja zakupiła w Sławsku około mórg gruntu pod budowę własnego schroniska, otrzymała od Ministerstwa robót publicznych subwencję 20.000 Mk. i barak wartości 86.000 Mk.

Na wniosek inż. Dudryka, członka komisji rewizyjnej, udzielono Zarządowi absolutorium.

W skład nowego Zarządu weszli: p. starosta Nowak Stefan prezes, mjr. Lewicki Józef i Jarzyna Jan zastępcy; kpt. dr. Rappaport Bernard sekretarz; por. Rehman Jan, skarbnik; Zmudziński Stanisław, kronikarz; Wehrstein Władysław, por. Pawłowski Leszek, Scott Jerzy, przodownicy; dr. Fuchs Władysław, dr. Rucker Zygmunt, Pawłowska Jadwiga, inż. Switalski Wodzisław, por. Zagórski Wilhelm, członkowie Zarządu.

Delegatem Sekcji do P. Z. N. rtm. Mryc Adam. Sąd rozjemczy: Prof. Hapka Ewald, kpt. Bilor Marjan, por. Kirschner Tadeusz. Komisja rewizyjna: inż. Dudryk Longin, por. Luft Tadeusz, Moskwa Marjan.

Sekcja urządziła około 70 wycieczek w Karpaty, a jedną całotygodniową w pasmo Czarnohory. 6 lutego zawody narciarskie w Sławsku — memorjał Szulakiewicza; 12 i 13 lutego zawody międzyklubowe w Sławsku — memorjał Steinhausa. 20 lutego Skikjöring we Lwowie (jedyny w Polsce). 12 i 13 marca międzyklubowe zawody w Sławsku i wojskowy bieg patrolowy. Prócz tego brali członkowie Sekcji udział w mistrzostwie Polski w Zakopanem, gdzie zdobyli prawie wszystkie drugie nagrody.

Na wniosek mjr. Lewickiego powierzono nowemu Zarządowi wybrać 2 delegatów dla porozumienia się z bratniemi Tow. narciarskiemi we wschodniej Małopolsce co do wspólnej pracy koło rozwoju narciarstwa. Polecono też Zarządowi urządzać kursy narciarskie dla początkujących i wprawnych.

Imieniem Sekcji podziękował przewodniczący delegatowi Klubu, p. Landau'owi, za gorliwą współpracę, ten zaś wyraził imieniem klubu ustępującemu Zarządowi pełne uznanie za pracę około rozwoju Sekcji i sportu narciarskiego. *L.*

Międzynarodowy Związek Narciarski. Przedstawiciele Norwegji, Szwecji i Szwajcarji poruszyli na kongresie olimpijskim w Lozannie powołanie z powrotem do życia Międzynarodowego Związku Narciarskiego, przyczem uchwalono udział nowo powstałych państw. Zwołaniem w roku 1922 międzynarodowego Kongresu Narciarskiego zajmuje się Szwajcarski Związek Narciarski.

Mistrzostwa narciarskie w Austrji. Z końcem sezonu zimowego urządza Austr. Związek Narciarski mistrzostwo związkowe dla panów i pań. Program obejmuje dla panów: biegi i skoki, dla pań tylko biegi. Udział tylko dla członków Austryackiego Związku Narciarskiego. Mistrzostwa Austrji odbędą się w dniach 4 i 5 lutego na Semmeringu. Ogółem zapowiedzianych jest na styczeń i luty około 30 zawodów w różnych miejscowościach.

Wielkie zawody narciarskie w Niemczech. W czasie od 28—29 stycznia odbędą się w Garmisch Pastenkirchen zawody narciarskie, pierwsze na wielką skalę zakrojone po wojnie. Dotychczas zgłosiło już udział przeszło 500 zawodników, w tem 50 pań. Z Austrji oczekują przybycia 50 najlepszych narciarzy. Mistrzostwo Niemieckiego Związku Narciarskiego będą miały miejsce 1 i 2 lutego w Mittemdorf.

Igrzyska północne. Pod taką nazwą odbywają się od 10 lat zawody we wszystkich gałęziach sportu zimowego na przemian w Sztockholmie i Christianji. Tegoroczne zawody, nad którymi objął protektorat szwedzki następca tronu, zgromadzą uczestników z Norwegji, Danji, Finlandji, Niemiec, Austrji, Szwajcarji, Czecho-Słowacji, Szkocji i t. d.

Otwarcie wytwórni nart i sprzętu w Zakopanem.

W skromnym szeregu polskich fabryk, pracujących dla celów sportu, powstała nowa placówka. W Zakopanem powstała wytwórnia nart i sprzętu narciarskiego, pod firmą: Bracia A. i K. Schielowie i Ska. Kierownictwo tej nowej firmy, powstającej wśród nienajłatwiejszych warunków dnia dzisiejszego, rokuje najlepszy rozwój i przyszłość młodej instytucji. Nazwiska braci Schielów, są chlubnie zapisane w dziejach polskiej turystyki i narciarstwa i z pewnością spodziewać się można, że zamiary ich powiodą się w zupełności, ku pełnemu zadowoleniu świata sportowego, który dotkliwie odczuwał brak polskiej fakryki sprzętu narciarskiego. Szczegółowy opis urządzenia wytwórni, sposób produkcji i t. d. omówimy w następnym numerze. Poświęcenie budynku i maszyn odbyło się 22 grudnia b. r. wobec licznych reprezentantów świata sportowego. Z życzeniami pomyślności młodej placówce przemawiali: od S. Narc. Tow. Tatrz. i S. Turyst. T. T. p. dr. M. Swierz, imieniem P. Z. N. p. A. Bobkowski, imieniem gminy Zakopane i Sokoła p. M. Kałowski, imieniem „młodych" p. J. Rzymek i wielu innych. My — ze swej strony przyłączamy się do ogólnych życzeń pomyślności prostemi słowami „Szczęść Boże"!

ŁYŻWIARSTWO.

Niedoszłe do skutku w dniu 18 grudnia z powodu niepogody pierwsze w tym sezonie **Zawody na łyżwach** w Warszawskiem Towarzystwie Łyżwiarskiem odbędą się w pierwszych dniach wznowienia ślizgawki w dzień powszedni w godzinach popołudniowych.

Czecho-Słowacki Związek Łyżwiarski urządza 1, 6 i 8 stycznia w Pradze meeting w jeździe szybkiej i sztucznej, połączony z zawodami o mistrzostwo republiki. Na meeting ten zaproszonym został Związek i kluby austrjackie.

PIŁKA NOŻNA.

Koniec sezonu piłki nożnej w Budapeszcie.

Sezon jesienny zakończył się w Budapeszcie dnia 18 grudnia zawodami Węgry—Polska i rozgrywkami o mistrzostwo klasy II. Ponieważ wskutek zdziczenia zarówno graczy jak i publiczności (po zawodach M. T. K.—Kispesti d. 11 grudnia sędziego pobiła dotkliwie publiczność, a nawet niektórzy gracze Kispesti, głównie Eisenhoffer i Stalmach) władze policyjne postanowiły przez jakiś czas nie udzielać żadnemu klubowi pozwolenia na urządzenie zawodów wobec płacącej bilety wstępu publiczności, przeto wszystkie rozgrywki o mistrzostwo klasy II. odbyły się 18 grudnia przedpoł. bez udziału publiczności, a tylko na zawody Węgry—Polska dopuściła policja widzów, przyczem zarządziła surowy nadzór. Ponieważ zawody miały prawdziwie przyjacielski charakter, przeto nic nie dało powodu do zakłócenia porządku publicznego.

Pierwsza serja rozgrywek o mistrzostwo klasy I. na rok 1921/2 ukończyła się już dnia 11 grudnia. M. T. K., długoletni mistrz Węgier, kroczy i teraz na czele, jednak pod koniec sezonu spadł znacznie w formie i w ostatnich dwu rozgrywkach z Vivo A. C. (0:1) i z Kispesti (1:1) stracił trzy drogocenne punkty i dopuścił do tego, że F. T. C., najgroźniejszy rywal, znajdujący się w doskonałej formie, zrównał się z nim co do ilości punktów (po 18), a tylko stosunkiem bramek ustępuje mistrzowi. Trzecie miejsce zajmuje sławny w Polsce Ujpesti T. E., który przegrał tylko z M. T. K. i F. T. C. Na czwarte miejsce wysunął się niespodziewanie, dzięki trzem ostatnim zwycięstwom, III. ker. T. V. E. Za nim idą M. A. C. i Törekves. Na końcu tabeli widzimy Vasas i T. T. C. Ponieważ po ukończeniu mistrzostw w czerwcu dwie ostatnie drużyny klasy I. mają ustąpić miejsca 2 najlepszym drużynom klasy II., któremi są obecnie M. A. F. C. i B. A. K., przeto zarówno Vasas jak i sympatyczny T. T. C. będą musiały na wiosnę wytężyć wszystkie siły, by uniknąć gorzkiego losu.

Końcowa tabela jesiennych rozgrywek o mistrzostwo klasy I. w Budapeszcie przedstawia obraz następujący:

Klub	Grano	Wygrano	Nierozegrano	Przegrano	Bramki dla	Bramki przeciw	Punkty
1. M. T. K.	11	8	2	1	34	8	18
2. F T. C.	11	8	2	1	20	7	18
3. Ujpesti T. E.	11	6	3	2	22	11	15
4. III. ker. T. V. E.	11	5	2	4	15	18	12
5. M. A. C.	11	4	3	4	9	6	11
6. Törekves	11	5	1	5	12	20	11
7. Kispesti A. C.	11	2	6	3	9	11	10
8. Vivó A. C.	11	2	5	4	8	13	9
9. VII. ker. Sp. Cl.	11	2	5	4	7	14	9
10. B. T. C.	11	3	2	6	10	11	8
11. Vasas	11	1	4	6	6	18	6
12. T. T. C.	11	2	1	8	9	23	5

Wyniki zagraniczne.

Wiedeń. Turniej świąteczny. 25 grudnia Hertha—Gersthof 3:1, Rudolfshügel—Wacker 0:0; 26 grudnia. Rudolfshügel—Gersthof 2:0, Wacker—Hertha 2:1. Zwycięzca Rudolfshügel.

Zawody przyjacielskie: Ostmark—Admira 2:1.

Mistrzostwo II. klasy: Red Star—Ottakring 3:2, Donaustadt—Simmer. Sp. Ver. 0:0 (27 min. dogrywki); ogólny wynik 0:0.

Bologna. Floridsdorf (Wiedeń)—Virtus 5:0 (3:0).

Samierdarena. Wiener Sportklub—U. S. Sampierdaranese 0:0.

Monachium. 25 grudnia. Amatorzy (Wiedeń)—Wacker 3:0 (2:0), 26 grudnia Amatorzy (Wiedeń)—Bayern 6:2 (4:1).

Drezno. 25 grudnia. Hakoah (Wiedeń)—Guts Muts 4:1 (1:0).

Lipsk. 26 grudnia. Hakoah (Wied.)—Fortuna 3:1.

Fürth. 25 grudnia. M. T. K. (Budapeszt)—Spielver. Fürth 0:1. M. T. K. lepszy; bramkarz Lohrmann (Fürth) wspaniały. Jedyną bramkę zrobił Feldman, obrońca M. T. K. (Eigengoal). 12.000 widzów.

Norymberga. 26 grudnia. M. T. K.—I. F. C. Nürnberg (mistrz Niemiec) 2:1 (1:0). Mandl z M. T. K. najlepszym graczem na boisku. 5 minut przed końcem zderza się Orth z bramkarzem Stuhlfautem; bramkarz odniósł skaleczenia, Orth został wykluczony.

Stuttgart. 25 grudnia. Ujpesti T. E. (Budapeszt)—Sportklub (Stuttgart) 4:0.

Augsburg. 26 grudnia. Ujpesti T. E. (Budapeszt)—Turnverein (Augsburg) 5:2.

Neunkirchen nad Saarą. 25 grudnia. Teplitzer F. C.—Borussia 5:2.

Mannheim. 26 grudnia. Teplitzer F. C.—Ver. f. Ras. 0:0.

Barcelona (Hiszpanja). Sparta (Praga)—F. C. Barcelona 3:2. Ostra walka. Lepsza umiejętność strzelania zadecydowała o zwycięstwie. Bramki strzelili: Meduna i Prokop (gracz Viktorii Žižkov) dla Sparty, Planas (11 m.) i Alcantara dla Hiszpanów. Drugi karny rzut obronił bramkarz Sparty. Ponad 25.000 (!!) widzów. Barcelona należy do najsilniejszych drużyn na kontynencie (pobiła w lecie Newcastle United).

Praga. 25 grudnia. Praga—Berno (match międzymiastowy) 7:2. 26 grudnia. Praga—Czechy Wschodnie (Pardubice i Sadowa) 4:0.

Anglja. Mistrzostwo I. ligi: Oldham Athletic—Arsenal 1:0; Aston Villa—Newcastle United 1:0; Bolton Wanderers—Blackburn Rovers 1:1; Burnley—Middlesborough 3:1; Tottenham Hotspurs—Chelsea 2:1; Manchester City—Everton 2:2; Cardiff City—Huddersfield Town 1:0; Manchester United—Liverpool 0:0; Preston North End—Bradford City 2:1; Birmingham—Sheffield United 2:1; Sunderland—West Bromwich Albion 5:0.

Rozmaitości.

Krajowe.

„Polonia“ postanowiła zaangażować od połowy stycznia 1922 p. Georga Kimptona, obecnego trenera D. F. C. w Pradze czeskiej. Jeśli p. Kimpton engagement przyjmie, co jest o tyle prawdopodobne, że dłuższy pobyt w państwach centralnych dał mu się bardzo we znaki, „Polonia“ zdobędzie jednego z lepszych trenerów europejskich. O jego wielkiej wziętości dowodzi najlepiej fakt, że starają się o niego równocześnie kluby tej klasy co „Viktoria Žižkov“, „Fürth“ oraz szereg klubów wiedeńskich i niemieckich. G. Kimpton jest trenerem od lat 12, a w przeciągu 6 lat trenował i był graczem czołowego klubu Anglji „Aston Villa“.

Rozbudowa trybun w Agrykoli w Warszawie zaczyna nabierać form coraz konkretniejszych. W tych dniach utworzono komitet, w skład którego weszli pp. Znajdowski z ramienia P. K. I. O., rtm. Mryc — P. Z. L. A., Wanicki i Walczak — W. Z. O. P. N. Projektuje się przebudowanie trybun w ten sposób, aby zawodom mogło się przyglądać swobodnie 11.000 - 15.000 widzów.

Huragan, który szalał w Krakowie dn. 18 grudnia, powalił na przestrzeni około 200 m. parkan, ogradzający boisko Cracovii i zerwał w wielu miejscach papę z trybun. Szkoda wynosi z górą 300.000 Mkp.

Zagraniczne.

Belgja zawarła z Hiszpanją umowę na stałe rozgrywanie zawodów reprezentacyjnych w piłce nożnej. Król Alfons XIII. ufundował dla tych zawodów kosztowny puhar wędrowny.

Niemcy, dotychczas jeszcze od czasu zakończenia wojny do udziału w igrzyskach Olimpijskich niedopuszczeni, urządzają w przyszłym roku w berlińskim stadjonie ogólno-niemieckie zapasy, w których udział swój przyrzekli również obywatele niem. Austrji.

Afera Kispesti (Budapeszt) zaczyna przybierać coraz bardziej dramatyczną formę. Ostatnio zjawił się przed budapeszteńskim Wydziałem Kar były kasjer klubu i przedłożył księgę kasjerską, w której notowano honorarja, wypłacane graczom. Los Kispesti zdaje się tem już być przypieczętowany. Prezes klubu oświadczył, że skoro Kispesti zostanie wykreślony z listy członków Związku węgiersk., wystąpi z senzacyjnemi rewelacjami, w których oskarży o profesjonalizm wszystkie pierwszoklasowe drużyny węgierskie. Byłby to europejski skandal w sporcie piłki nożnej.

Sparta (Praga) spędziła święta Bożego Narodzenia w Barcelonie, gdzie grała z F. C. Barcelona. 1, 6 i 8 stycznia wystąpi trzykrotnie w Bilbao. Również Union Zižkov bawił w Lizbonie, skąd w drodze powrotnej grać ma w Barcelonie, Montpellier i Nimes.

Sekretarjat austr. Związku P. N. uzyskał dla klubów związkowych u konsulatu czeskiego 6 ciomiesięczną stałą wizę dla podróży po Czecho-Słowacji za najniższą opłatę, wynoszącą 3 czeskie korony. A u nas?!

Zydowski Związek towarzystw sportowych zawiązał się w ub. tygodniu w Wiedniu.

Bannert (Bielsko), znany i na krakowskim gruncie sędzia piłki nożnej, przeniósł się w ubiegłym tygodniu do Wiednia. Gmina sportowa bielska jak również i krakowskie Koll. Sędziów tracą w nim bardzo wybitnego i wytrawnego sportmena. P. Bannert przyrzekł jednak zjeżdżać raz na miesiąc do Bielska, przez co zmniejszy nieco tę niepowetowaną stratę dla naszego sportu.

Schaffer (Wacker, Monachium) zwany królem piłki nożnej, został przez Związek południowo-niemiecki zdyskwalifikowany na przeciąg trzech tygodni, na skutek doniesienia sędziego, prowadzącego zawody Wacker—Sportklub w Wiedniu, z powodu niesportowego zachowania się tego gracza.

We Wiedniu zanosi się na rozłam między klubami pierwszej klasy. Część klubów, zgrupowanych w V. A. S., wzięło kierownictwo Związku austr. w swoje ręce, na czem cierpią kluby do V. A. S. nienależące. Obecnie czynione były zabiegi, by przed walnem zebraniem Związku nieporozumienie między oboma grupami usunąć. Konferencje jednak obu odłamów nie dały żadnego pozytywnego reznltatu.

Po zawodach Węgry—Polska.

Podajemy poniżej, narazie bez komentarzy, głosy prasy sportowej zagranicznej, szczególnie węgierskiej, w tym przypadku najbardziej miarodajnej; czynimy to dlatego, żeby naszym czytelnikom dać obraz, jakiem echem odbiły się te zawody w świecie sportowym zagranicznym, jak oceniają grę naszej drużyny i poszczególnych graczy i t. p. Krytyczne omówienie tych uwag umieścimy w następnym numerze. Red.

„Fussball“, tygodnik sportowy, wychodzący w Monachium, umieszcza w numerze świątecznym następującą korespondencję z Budapesztu:

Pierwsze zawody reprezentacyjne przeciw Polsce minęły wśród wielkiego naprężenia. Dla Węgrów miały



Stefan Loth (K. S. Polonia, Warszawa), gracz rezerwowy.

one znaczenie nie tylko jako wydarzenie sportowe, lecz także jako podtrzymanie przyjaznych stosunków między dwoma dobrymi przyjaciółmi, tak, że na zawodach można było spotkać wszystkie wybitne osobistości z dyplomacji. Węgrzy przygotowali to spotkanie z jak największą starannością, by święcić pierwszy międzynarodowy występ Polski na zielonej murawie i by niezawisłemu narodowi oddać należną mu cześć.

Podstawę dla polskiej drużyny reprezentacyjnej dała Cracovia Lwów (??), z której wstawiono 8 (?) graczy. Węgrzy nie wystąpili ze wszystkiemi swemi „sławami“, z powodu ich choroby, a związek chciał wypróbować młode talenty. W zwykłej linji ataku brak było Ortha, Brauna, Pataky'ego i Jenny'ego.

Więcej niż 10.000 widzów jest dowodem wielkiego zainteresowania się zawodami; nie lekceważyli oni przeciwnika, który z początkiem jesieni przez swą mistrzowską drużynę Cracovię bardzo ładnie się spisał. Małe zwycięstwo zdołali młodzi utalentowani napastnicy wywalczyć tylko z największym wysiłkiem, a to jest dowodem zdolności Polski do walki. Z Polski dobre tyły, szczególnie bramkarz, u Węgrów przedewszystkiem pomoc i atak. Poprawnym i bezpartyjnym sędzią był pan Graetz z Pragi.

Sporthirlap. Ani Węgrzy ani Polacy nie zainteresowali publiczności. Węgrzy dopiero w końcu gry grali lepiej. Właściwie było to święto polskiego footballu. Choć przykrą dla nas jest słaba gra drużyny węgierskiej, to jednak cieszymy się, że pierwszy występ sportu polskiego, szukającego przyjaznego zbliżenia się do nas, odbył się bez wielkiej porażki. I gdyby z dzisiejszych zawodów nie było innego rezultatu, jak ten, że zapewniliśmy sobie przyjaźń sportu polskiego, to już nie byłoby powodu tego żałować. Występ początkującego sportu

polskiego należy uważać za stanowczo pomyślny. Z wyniku Polacy mogą być dumni. Drużyna nie gra wcale świetnie. Gra wskazuje, że niedawno dostali się w dobre ręce i okazują się pojętnymi uczniami. Wybitnych jednostek nie widać wśród nich. Zasługą ich to zapał, ambicja, jaką się wszyscy przejęli i której zawdzięczają dzisiejszy piękny wynik. Najlepszą klasę ma bramkarz Loth II. Bystry, obrotny, dobrze się ustawia, ma wiele szczęścia — co też należy do kwalifikacji bramkarza — tylko chwytanie piłki nieco prymitywne. Od roku dopiero jest bramkarzem, lecz pierwszą poważniejszą jego próbę trzeba uważać za bardzo pomyślną. Nie trzeba być prorokiem, by stwierdzić, że niebawem rozwinie się na klasycznego bramkarza. Obrona: Gintel i Marczewski nie dosięgają naszej I-ej klasy. Przeciętni gracze, nie robią błędów, ale i nie wykazują nic nadzwyczajnego. W pomocy nieźle grali Cikowski i Synowiec. Cikowski zwracał uwagę zwłaszcza w pierwszej połowie, w drugiej nie dopisały mu płuca. Synowiec wybijał się dobrem plasowaniem się i grą głową, ale tempo wytrzymał tylko przez pierwszą połowę. Styczeń słabszy od obu. W napadzie najlepszy Szperling; miał kilka udanych biegów i podań. Mielech grał zupełnie słabo, nie dosięga klasy drużyny. Kuchar i Kałuża pokazywali coś nie coś, tu i ówdzie widać było technikę, lecz trzeba stwierdzić, że znacznie więcej od nich oczekiwaliśmy, zdaje się że obaj byli zbytnio uprzedzeni. Einbacher przeciętny gracz. Napad gra płasko, pod bramką nie umie stworzyć pozycji. Sędzia Graetz zrobił korzystne wrażenie.

Magyar Hirlap uważa porę za nieodpowiednią. Spowodowało to brak zainteresowania zarówno u publiczności, jak i u grających. Publiczności było nie wiele, gracze węgierscy zaś grali bezdusznie i leniwie. Po stronie polskiej, jedynym wybijającym się graczem był Loth II., który istotnie przewyższa poziom swoich towarzyszy. U innych znajomość piłki nożnej dorównywa kwalifikacjom naszej drugiej klasy, lecz w poważnych zawodach nie mogą być przeciwnikiem węgierskiego footballu.

A Nép ubolewa nad smutnymi stosunkami, panującymi w węgierskim sporcie. Gra Węgrów słaba, bezduszna; mimo przewagi nie zdołano uzyskać więcej nad 1 goal z powodu nieudolności. O świetną obronę bramkarza polskiego Lotha II. rozbiły się wszystkie ataki.

Virradat. Publiczność doznała zawodu, nawet w tem, że ujrzy piękną grę po stronie węgierskiej. Oglądanie zawodów polsko-węgierskich nie wywołało zaiste zachwytu. Węgrzy może umieliby grać, lecz zachowali się zupełnie nieudolnie. Najlepszym z drużyny polskiej był bramkarz. Gra jego jeszcze całkiem surowa, ruchy nieco przypadkowe, chwytanie piłki niedość precyzyjne; nadzwyczaj sprężysty, wspaniale umie się plasować. Od całej powodzi piłek bronił się często z brawurą, nieraz ze szczęściem. Węgrzy, przy końcu gry, próbowali nieco polepszyć wynik, lecz grający z zapałem Polacy, ze świetnym bramkarzem na czele unieszkodliwiali te niesystematyczne ataki.

Nemzeti Sport uważa dzień zawodów za uroczystość, ze względów nietyle sportowych ile ze względu na liczne sympatje, łączące oba narody. Pod względem sportowym Węgrzy okazali nieudolność, Polacy zaś nie okazali się mistrzami, od których możnaby się czegoś nauczyć. Gra Polaków nieskrystalizowana, technika ich prawie w stadjum rozwoju, grze brak cech jednolitości, mało systemu w kombinacjach. Zato mieli szczęście tak wielkie, jak ich chwalebne ambicje i zapał do gry. Znajdują się tam, gdzie my przed 15—20 laty. Umieją jeszcze grać z zamiłowaniem do sportu, podczas gry nasi grali po dekadencku z nudą i jednostajnością. Drużyna polska, wedle nas, nie tworzy jednolitej całości. Dzieli się na dwie odrębne części: obronę i napad. W obronie zasługuje na wzmiankę przedewszystkiem bramkarz. Ustawianie się dokładne, chwytanie piłki aż do zuchwalstwa pewne, zimna krew, pomysłowość. Prawdziwy wzór bramkarza, z którego Polacy mogą być dumni; wyratował swą bramkę od całej porcji piłek. W grze na polu specjalną klasę reprezentował „łysy“ lewy pomocnik (Synowiec). Nie tylko u nas, ale w każdym kraju na kontynencie dobrzeby odpowiedział na swem stanowisku. Obok niego wybił się środek pomocy Cikowski, który umiejętnością gry niezupełnie dosięga lewego partnera, lecz ruchliwością go przewyższa. Prawa pomoc zostawała daleko w tyle poza nimi obydwoma, lecz próbowała się dobrze ustawić i obstawić przeciwnika. W obronie lepszym i pewniejszym był lewy, choć miał nieraz cięższą pracę niż prawy. Gintel, który w czystej sytuacji umie wprawdzie dawać rzuty oswobodzające, lecz wobec wózkowania jest dość bezradny. U napadu a zarazem w całem polu najgorszym był Mielech. Nie umie ani przyjmować piłki ani z nią biec ani centrować. Słaby też Einbacher. Gra centra prymitywna i jeśli była mowa o ataku, to przygotowywali to i prowadzili dwaj łącznicy. Strzelać nie umie żaden.

Sportlap. Przez niedzielne zapasy posunęliśmy znacznie sprawę przyjaźni sportowej polsko-węgierskiej. Polacy wstępują przez nie do europejskiego koncernu sportowego, co udało się im ponad oczekiwania. Czysty rezultat wskazywałby na doskonałe kwalifikacje i wedle niego możnaby sport polski śmiało uważać za „first class“. Z pewnością będą zań wdzięczni Polacy, zmartwychwstałe ich państwo dało przezeń pierwszy głośny znak życia i okazało się godnym przeciwnikiem wielkich drużyn. Inna rzecz, co możnaby o tem powiedzieć na podstawie treści samych zapasów. Zainteresowanie publiczności słabe. Wynik, o ile pochlebny ale dla Polaków, o tyle przygniatający dla poziomu węgierskiego sportu. Umiejętność gry polskiej drużyny nie osiągnęła jeszcze tej klasy, by mogła ona porywać się na zawody reprezentatywne. Na razie możemy tylko pochwalić ich przykładną ambicję oraz poważną i pełną zapału grę, co stanowi ich najbardziej charakterystyczną i chwalebną zaletę. Najlepszym, bo graczem z krwi i kości był Loth II. Ustawia się nadzwyczajnie, styl brawurowy do zuchwalstwa, nadzwyczajne odczucie tempa. W pierwszym rzędzie jemu zawdzięczają Polacy, że drużyna ich, mimo złej formy Węgrów nie poniosła większej porażki. Doskonali byli obaj obrońcy, Gintel i Marczewski. Dobrze startują, najbardziej rutynowani gracze drużyny; obok nadzwyczajnej wytrwałości wykazują dobrą technikę. W pomocy Cikowski wybijał się spokojną i inteligentną grą, technika jego przewyższa też o wiele technikę reszty drużyny. Lewy, Synowiec grał z ruchliwością pełną przejęcia się. W napadzie najlepszym był Szperling; dobry taktyk, miał kilka dobrych wypadów, lecz nie znalazł zrozumienia u towarzyszy. Obok niego Kuchar zaprodukował grę zręczną, pełną rutyny. Kałuża nieco bezbarwny, podczas gdy dwaj pozostali nawet według wymagań polskich nie dosięgali przeciętnej miary. Niemożliwem jest, by Polska nie dysponowała lepszymi graczami w napadzie na tych stanowiskach.

Nemzeti Sport uważa dzień zawodów za uroczystość, ze względów nie tyle sportowych, ile ze względu na dawne sympatje, łączące oba narody. Pod względem sportowym Węgrzy okazali nieudolność, Polacy zaś nie okazali się mistrzami, od których możnaby się czegoś nauczyć. Gra Polaków nieskrystalizowana, technika ich jeszcze w stadjum rozwoju, grze brak cech jednolitości,

mało systemu w kombinacjach. Zato mieli szczęście tak wielkie, jak ich chwalebne ambicje i zapał do gry.

Sędzia Graetz: „Zaskoczyła mnie słaba gra drużyny węgierskiej. Sparta pobiłaby tę drużynę 6:0. Szczególnie uderzył mnie brak umiejętności strzelania u napadu. Węgierska obrona była dobra. U Polaków podobała mi się gra Cikowskiego, Synowca i Kuchara. Bramkarz polski również zręczny".

Kis Juljusz, kapitan związkowy. Zawody były właściwie walką napadu węgierskiego z polskim bramkarzem, w którą dorywczo mieszała się reszta drużyny polskiej. Z Orthem i Patakym byłby zapewne inny wynik.

Przy telefonie redakcyjnym w oczekiwaniu wyniku zawodów.

(Prawie że autentyk).

„W specjalnie na ten cel" oddanym nam łaskawie pokoju ordynacyjnym prezesa P. Z. P. N., Dra Cetnarowskiego, zebraliśmy się punktualnie o godz. 5-tej popoł. w dzień zawodów Polska—Węgry, by pełnić służbę przy aparacie telefonicznym i by po otrzymaniu zamówionej z radjostacji wiadomości z Budapesztu rozesłać ją po całym kraju i zaspokoić ciekawość tysiąca wyczekujących.

W 5 min. po piątej pierwszy dzwonek: „Hallo!" Drżący niewieści głosik: „Przepraszam bardzo, czy byłby pan tak łaskaw, czy są już wieści z Budapesztu?" — Nie, proszę Panią, jeszcze niema. — „A dlaczego?" — Dlatego, że jeszcze nie nadeszły. — „Ależ proszę Pana, ja trzęsę się cała ze zdenerwowania!" — Trudno proszę Pani, narazie nie mamy żadnego środka na tę trzęsionkę, ale może pani znowu za chwilę się zgłosi. — „Gbur".

I od tej chwili dzwonek telefoniczny bezustanku oznajmiał nam ogromne zainteresowanie wynikiem. Z Krakowa i z prowincji zgłaszali się ludzie ze wszystkich sfer i wszelakiego wieku, a tutaj jak na złość coraz gwałtowniejsza szalała wichura i tem samem coraz mniejsze prawdopodobieństwo otrzymania wiadomości w drodze radjotelegraficznej lub telefonicznej. Godzina mijała za godziną, a dla skrócenia czasu czekania telefonista nasz rozpoczął spisywanie dokładne djalogów telefonicznych, z których kilka, ze względu na treść i formę najbardziej charakterystycznych, poniżej podajemy.

„Hallo! Czy tam zakład fryzjerski Figla?" — Nie, tutaj redakcja Przeglądu. — „A przecież stało w Przeglądzie, że u Figla." — No, tak, pisaliśmy, że u Figla wywiesimy transparent z wynikiem, a tutaj będziemy dawać informacje telefoniczne. — „Ależ to wszystko jedno, no, dobrodzieje kochani, ja chciałbym wiedzieć, jak tam Polska—Węgry. Co? Jeszcze niema wyniku?! Ależ to skandal, proszę panów, teraz już jest 6·45, a Panowie pisali, że o 6-tej będzie. Co? Kończyć? Ależ Panowie, ja nie jestem żaden smarkacz, by mnie tak byle czem zbywać, ja mam takich synów jak Pan! Ja was zaklinam, podajcie wynik! No dobrze, już kończę, tylko bardzo proszę, jeszcze jedno słóweczko! No, wysłucha mnie Pan? No, to dobrze. Otóż chciałem się od panów dowiedzieć, czy to prawda, co opowiadają, że po przyjeździe naszych chłopaków do Budapesztu zaraz na dworcu policja tajna aresztowała Mielecha, twierdząc, że to jest król Karol, który w przebraniu przyjechał na Węgry i że na jego miejsce miał grać Dr Weyssenhoff? Ależ to byłby błąd, proszę panów! Ja wiem wprawdzie, że p. doktor ma wielką praktykę, ale nie na skrzydle! To już lepiej go było wstawić do środka! No, już kończę, ale proszę tam o mnie pamiętać!"

„Hallo! Czy redakcja Przeglądowa? Tutaj mówi długoletni abonamentator. Nu, co słychać? — Nic. — Jak to nic? Co znaczy nic? Teraz już ósma, ja już mam wszystkie kursa z Wiednia i Budapesztu, a redakcja nic?! A może tak mi panowie chociaż mniej więcej powiecie, bo ja trzymam parę większych zakładów, to jakbym pierwszy wiedział wynik, to możnaby coś zarobić do spółki! Co, nie? No, jak nie to nie, ja się nie naciskam, do widzenia".

Za chwilę tubalny głos: „Redakcja?" Tak jest. „Dawać wynik!!" Jeszcze nie mamy. „Psiakrew". I tak w kółko bez przerwy, tracimy już nadzieję otrzymania wyniku, próbujemy uzyskać połączenie z Wiedniem, Ostrawą, ale wszystko daremnie.

Około godziny 6-tej otwierają się z trzaskiem drzwi i do pokoju wtaczają się dwie zabłoczone, przemoczone postacie. Po zeskrobaniu im twarzy z błota rozpoznaliśmy naszych współpracowników, którzy pełnili służbę na radjostacji w Dębnikach. Powoli, pod wpływem ciepła wróciła im przytomność, a pokrzepieni widokiem śpiącego na fotelu Zaczyńskiego, ściskającego w objęciach przygotowany do wywieszki transparent, rozpoczęli homerycką opowieść o gigantycznych walkach, staczanych na stacji z rozszalałym żywiołem, a na końcu zapewnili nas, że otrzymanie wiadomości przez radjo jest wykluczone.

Nagle jeden z obecnych poradził połączyć się z P. A. T.'em. Nie chcąc niczego zaniedbać, łączymy się. Po upływie 1 min. 38 i 2/5 sek. ktoś się zgłasza do aparatu i wywiązuje się następująca rozmowa: — Czy PAT? Niema odpowiedzi. — Czy tam Nr. ten, a ten? — „Tutaj zastępca PATA, ale ja proszę Pana dopiero drugi rok pełnię tutaj służbę, więc jeszcze nie znam naszego numeru telefonicznego na pamięć, ale proszę sekundę poczekać, to poproszę samego szefa do aparatu". Po dwuminutowem czekaniu: „Tutaj szef, kto mówi?" — Tutaj redakcja Przeglądu, zapytujemy najuprzejmiej, czy Panowie znają wynik zawodów w Budapeszcie? — „Jaki wynik? Jakie zawody?" — No, zawodów międzypaństwowych, rozegranych między drużyną polską a węgierską. — „Kiedy?" — Dzisiaj. — „Ach tak, dzisiaj?! Otóż proszę Panów, my zasadniczo nie dzielimy się naszemi wiadomościami z publicznością, ale w tym wypadku zrobimy wyjątek, i jak tylko otrzymamy, to damy panom znać!" — A kiedy się panowie spodziewacie? — „No, ja myślę, że z początkiem przyszłego tygodnia będziemy napewno wiedzieć!"

Tą ostatnią rozmową zupełnie zgnębieni, postanowiliśmy się „rozejść" i oczekiwać wiadomości telegraficznej, która rzeczywiście o godz. 12·20 w nocy nadeszła.

(m)

Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec. — Wydawca Aleksander Dembiński. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie.
Klisze wykonała firma „Ryngraf".